Nr 117. Kraków 26 Maja — Sroda. Rok 1869.

CZAS

„Czas" wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Miejscowa w Krakowie . . .	złr. 20	złr. 5	złr. 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus i Rzeszy niemiec.	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal. 1 sr. 15
„ „ Francyi i Anglii . . .	fran. 108	fran. 27	fran. 10
„ „ Belgii Włoch i Szwajcaryi	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu." — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu" przy ulicy Różannéj w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia. Wypłata w Krakowie.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu" p. *Aleks. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik* Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu W. pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du pont de Lodi Nr. 1. — Zaś tylko ogłoszenia w Wiedniu „Neuer Markt Nr. 11," w Hamburgu, w Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku i Bazylei (Szwajcarya) pp. *Haasenstein & Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemayer* i p. *Rudolf Mosse*, Friedrichsstrasse Nr 60 — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke Bial & Freund*.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY.

W Krakowie: na miesiąc Czerwiec złr. 2
Z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem, na miesiąc Czerwiec . . . . . . złr. 2 c. 25
od 1 Czerwca do końca Września „ 8 —

Kraków 25 maja.

Do wyjątkowych faktów z przeszłości narodu, w których łączy się szczytna potęga moralna z myślą prawdziwie i wysoce polityczną, a które w miarę zbliżania się do upadku coraz stawały się rzadszemi, w pierwszym rzędzie zaliczyć należy unię polityczną trzech narodów, ten kwiat i koronę naszych dziejów, a któréj trzechsetnia rocznica zbliża się w tym roku.

Żadna organizacya polityczna zatrzymać się nie może na jednym punkcie. Znanem jest prawo rozwoju i upadku, które rozszerzając lub ścieśniając granice państw w ruch wprawiają dzieje ludzkości. Lecz po wszystkie wieki prawo to sprowadzające starcia i polityczne walki, objawiało się raczéj siłą a nader wyjątkowo wolą narodów, raczéj było źródłem podbojów niż unij dobrowolnych.

Odkąd nowożytna idea państwa odrodzona z tradycyi imperium rzymskiego, zgniotła średniowieczny ustrój feudalnéj federacyi, przedstawiającéj w narodzie jakby pierwotne pojęcie organizacyi politycznéj nie na centralizacyi władzy opartéj, odtąd coraz więcéj szerzył się zabór i podbój jako jedyny już kształt rozwoju i wzrostu państw. Znikły przed narodami wielkie cele wspólne a rozrosły się cele egoistyczne, zachwiana wspólność wiary przez reformacyę i długie walki jakie ona za sobą w Europie wywołała, zerwane węzły jedności plemiennéj i średniowiecznego braterstwa ludów chrześciańskich. Lecz w téj epoce właśnie widzimy dopełniającą się w naszej historyi unię dobrowolną narodów w jeden polityczny i społeczny organizm.

Jak wszystko, co w historyi nie zostało siłą narzucone, ale tworzyło się organicznie, wzrastało siłą wewnętrzną, tak i unia Litwy, Polski i Rusi, nie jest dziełem jednej chwili, nie jest oderwanym faktem, ale całym procesem dziejowym dokonywującym się przez dwa wieki przeszło. Dzieło unii rozpoczyna ofiarniczo Jadwiga, a dopełnia go Zygmunt August. Sciśle połączone z unią polityczną nawrócenie Litwy i kościoła wschodniego na Rusi dłużéj jeszcze się dokonywa, rozpoczyna się za czasów Zbigniewa Oleśnickiego, a kończy za czasów Skargi. Pamiątkę zjednoczenia trzech narodów nasuwa zarówno sejm w Horodle jak i sejm lubelski, chwila kiedy pierwszemi swobodami i prawami dzielą się stany polskie z nawróconą Litwą za Władysława Jagiełły, i chwila potwierdzenia tych wszystkich swobód i konstytucyi przez Zygmunta Augusta, kiedy już ustąpił ostatecznie dla unii opór panów litewskich i ruskich.

Na zasadzie połączenia wolnych z wolnymi i równych z równymi wzrosła też Rzeczpospolita do tych granic, jakie jéj dziejowe posłannictwo zapełnić przeznaczyło.

Tak wyróżniający się od sposobu, w jaki rozrastały się inne państwa ten akt dobrowolnego zjednoczenia na podziale praw i swobód opartego, jakby polityczny sakrament małżeństwa, zmazał od razu nietylko poprzednie niechęci ale nawet dalekie wspomnienia, że niegdyś lała się krew między temi narodami, że nie rzadko orężnie odpierano za Piastów napady Litwinów i Łotyszów, że niegdyś za Bolesława zwycięski szczerbiec oparł się aż o bramy Kijowa i że za Kazimierza dziedzictwo ziem ruskich mieczem bywało poparte. Odtąd cała organizacya Rzeczypospolitéj była wspartą na dobrowolnéj unii a nigdzie na podboju, a jak unia zatarła z przeszłości krwawe znamiona, tak na przyszłość wytknęła zasady wzajemnego trzech narodów do siebie stosunku i dziejowéj łączności. Łączność ta daleką była od zaparcia indywidualności odrębnych i samodzielności trzech narodów, wcielenie dopełniało się społecznie często, ale nigdy politycznie nie było przeprowadzanem, ani nawet nie wszczynały się już więcéj spory o dążności do hegemonii jednego narodu nad drugim.

Unia lubelska przedstawia się nam jako owoc i skutek dwuwiekowego wspólnego pożycia w najświetniejszéj epoce Rzeczypospolitéj. Jest ona także założeniem wielkiego, trójjednego gmachu narodowego, całego przyszłego żywota trzech narodów coraz więcéj politycznie, społecznie, duchowo, religijnie i pismiennie się zespalających, a mających wytrzymać następnie próbę niewoli i prześladowań wspólnych jak dzieliły wspólną sławę i wielkość. I dziwna, co się zrosło wśród wolności, tego w niewoli nikt rozerwać nie jest w stanie.

Zbytecznem byłoby przechodzić tutaj wspólne dzieje unią związanych narodów w celu wykazania, jak żywotną i szczerą była ta unia, bo cała trzechwiekowa historya jest jej świadectwem.

Lecz niezapominajmy przedewszystkiem, że dziejowa idea unii nie zawisła na hegemonii i przewadze jednego z trzech narodów lub na wcieleniu, asymilacyi; przeciwnie idea unii jest antitezą tego kierunku zaborom tylko właściwego. Gdzie się asymilacya dopełniła, tam unia tem samem przestała istnieć, bo już nie miała co łączyć zrośniętych w jedno dwóch ciał i dwóch dusz narodowych. Litwa więcéj jest rzec można polską, niż sama Polska. Dość zwrócić myśl do jéj dzisiejszego męczeństwa, aby pojąć, że tu już o unii mowy być nie może, bo jest tożsamość. Na odwrót też Polska stała się więcéj litewską niż sama Litwa, bo Polak dopiero w spotkaniu z Litwinem czuje się spotęgowanym Polakiem.

Unia przeto wobec Litwy jest tylko historycznym aktem, pamiątką i wspomnieniem; wobec Rusi natomiast jest aktem politycznym, żywotnym i dzisiejszym rzec można, bo dziś ma to samo znaczenie co ongi w Lublinie. Ruś bowiem nie wcieliła się w Polskę jak Litwa, na co się wcale nie uskarżamy, ale co jest bolesnem, że pod naciskiem pokus rozlicznych i odstąpienia od ducha przodków, zachwiała się obopólnie tradycya i dziejowa idea unii. Ruś więcej jeszcze niż Litwa dzieliła naszą sławę i wielkość. Żółkiewscy, Sobiescy — i któż wyliczy ten zastęp przodowników Rzeczypospolitej — są wspólną dziejową własnością dwóch narodów i z grobów jeszcze podnieśliby protest na zerwanie węzłów. Wśród Rusi wzrosły najpotężniejsze rody, co trzęsły Rzecząpospolitą i co mimo wszystkich zarzutów, przodowały w poświęceniu i bohaterstwie.

Lecz Ruś po wszystkie czasy zachowała swą indywidualność, a jeśli polaczała, to tylko w pewnych warstwach społecznych. Zapoznawać ten fakt historyczny, wpierać asymilacyę, do której ogół się nie przyznaje, to bluźnić przeciw idei unii, to dopuszczać się najniedorzeczniejszego błędu, bo wśród znoszonej niesprawiedliwości odgrażać się niesprawiedliwością bezsilną, wśród znieważania własnej narodowości znieważać drugą narodowość.

Unia wobec Rusi, powtarzamy, ma to samo znaczenie polityczne dziś co za Zygmunta Augusta. Lecz wtenczas do podziału były prawa swobody, wielkość i sława; dziś czemże się mamy podzielić z Rusinami — niewolą i prześladowaniem? czy to przynęcić jest zdolnem, czy mamy prawo żądać podziału wszelkiego rodzaju niedoli?

Lecz zaiste dziwny się tu objawia fenomen: unia z Rusią tam żyje i świetniej niż kiedy, choć tylko męczeństwem stwierdza się, gdzie jest wspólne prześladowanie, tam się tylko chwieje, gdzie obca intryga zapuściła korzeń.

Nie przerwała się przeto nić dziejowa unii, a w braku bytu politycznego, łącznikiem wiara i historya. To też tylko w szeregu obojętnych dla tych dwóch wielkich własności narodu tak między nami, jak między Rusinami znachodzą się odstępcy od tradycyi unii. Ci tylko co odpychają dzieje, lub nie znają ducha przodków, albo ci co frymarczą wyznaniem, zrywają się na to dzieło zarazem dziejowe, jak religijne. Lecz ci zdolni są tylko wstrzymać bieg dziejów ale nieprowadzić go naprzód. To też unia zwycięży i odrodzi się mimo nich, a pamiątka trzechsetletnia jest jakby wyzywem do wskrzeszenia jej ducha. Pamiątki tej święcić nie godzi się dziś czczem słowem, lub głośnym obchodem, ale czynem i życiem.

Moskale przygotowują się na wielki obchód unii lubelskiej, i według ich morderczej idei jest to loicznem, bo od trzechset lat nigdy więcej unia nie była zachwianą, jak obecnie. Swięcić oni będą pamiątkę zniszczenia tego wielkiego dziejowego faktu — w Bogu nadzieja — przedwcześnie.

Nam wśród mogił i zgliszczy nieobchodzić tryumfów dziejowych, nam purpury z naddziadów nieściągać dla okrycia własnych łachmanów, ale wskrzesić należy ich ducha, odrodzić w sobie ideę unii, bo słusznie powiedziano: „Chcecie obchodzić unię, to wskrzeszcie unię z Rusinami".

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 23 maja.

— r. W kwestyi sporu turecko-serbskiego o twierdze, szło jeszcze o trzymanie załóg tureckich w Zworniku i Sardarze; lecz wreszcie i pod tym względem przyszło do zgody. Porta zawiadomiła rejencyę belgradzką, że obie warownie zostaną opuszczone, a zarazem Turcy zamieszkali w obrębie tych twierdz pod juryzdykcyą dowódzców tureckich, otrzymali nakaz wyniesienia się i obiecano dać im w Bośnii grunta i domostwa. Wszelako ci nie chcą ani o tem słyszeć i zanieśli podanie do rządu serbskiego o przyjęcie ich w poddaństwo. Rząd serbski przez wzgląd na Portę, a zarazem chcąc uniknąć wszelkich zatargów, jakieby mogły się zrodzić między chrześcijanami a muzułmanami, oraz w obawie, aby lud nie dopuścił się jakich bezprawi na tych innowiercach, odmówił żądaniu ich i wykonać postanowił ściśle warunki umowy, które obejmują także wyniesienie się muzułmanów osiadłych w obrębie tych twierdz. Z opuszczeniem Zwornika i Sardaru ustaje ostatni niemal węzeł zawisłości Serbii od Porty, a tytuł lenniczy jest więcej tylko formą, niż obowiązkiem Serbii.

Według doniesień z Bukaresztu, gabinet tameczny czuje się w obec nowych izb bardzo bezpiecznym, zwłaszcza, że i senat idzie z nim ręka w rękę. Stronnictwa zmierzyły się już podczas sprawdzania wyborów, a frakcya Jana Bratiana okazała swoją słabość. To stanowisko rządu daje mu oraz więcej siły w obec rad municypalnych, i niemało się przyczyniło do zwycięstwa stronnictwa rządowego w wyborach municypalnych, przynajmniej po większych miastach. Tak tu jak w Peszcie wiele sobie wróżą korzyści z tego stanu rzeczy i z przewagi żywiołów umiarkowanych, i mniemają, że da się zawiązać z Rumunią stosunki przyjacielskie, tak jak się rzecz miała z Serbią, przez co osłabnie mocno wpływ Rosyi na te kraje.

Serbskie i rumuńskie dzienniki podnoszą wiadomość o podróży Cesarza Jmci na Wschód i dodają, że parowiec wojenny „Gryf" ma być przygotowany do przewiezienia Cesarza do Konstantynopola. Dotychczas nic o tem tutaj nie słychać, jak również nie zasługują na wiarę pogłoski o domniemanem widzeniu się Cesarza z królem Pruskim, tudzież o pobycie króla Pruskiego u wód czeskich, następnie o zjeździe Cesarza Napoleona z królem Wilhelmem nad Renem, przypominającym zjazd w Oos. Nieraz może jeszcze ponawiać się będą w ciągu lata podobne pogłoski, lecz jak dotąd, są one czystemi domysłami, żadnej faktycznej podstawy nie mającemi za sobą.

W stolicach europejskich, mianowicie zaś w Londynie upatrują możność zatargów Anglii z Ameryką z powodu „Alabamy". Prawda, że powód do tego mniemania dany był w Washingtonie, wszelako znając zarozumiałość i pychę amerykańską, można nie przypisywać tak wielkiej wagi ani do rezolucyi senackiej ani do mowy Sumnera. Osoby bliżej obeznane ze stosunkami, widzą w tem wszystkiem raczej grę giełdową mającą na celu zniżyć kurs bonów amerykańskich. W Paryżu mniej do tej sprawy przywięzują wagi, albowiem rząd pracuje tam nad utrzymaniem dobrych kursów podczas wyborów, a przeto nie radby, aby bony amerykańskie spadając wpłynęły na spadek renty.

Strasburg 20 maja.

(*Wyjątek z listu.*) Chociaż z drogi nie zamierzałem do was pisać i nie wiele mam czasu, bo jutro wcześnie mam być na kolei, jednak nie mogę się oprzeć pokusie, by się nie podzielić z wami rozmową, która zabrała mi blisko pół dnia, i wielkie na mnie zrobiła wrażenie. W hotelu przy *table d'hôte* spotkałem się z pewnym Rosyaninem dobrze mi oddawna znanym, człowiekiem starej daty, starych wyobrażeń, który ich nie zmienił wcale, pomimo szału, jaki w Rosyi obecnie panuje i szczerą dla Polski życzliwość dochował wiernie. Nieprzyjazny z gruntu rewolucyjnym pojęciom, jest on jednym z tych rzadkich ludzi w Rosyi, rzadkich w każdym kraju, którzy choć ojczyznę szczerze miłują, jednak jeszcze wyżej od niej stawiają prawdę i uczciwość, czyli właściwiej mówiąc, ojczyzny bez prawdy i uczciwości nie rozumieją i nie przyjmują. Nie ździwiłem się więc wcale, gdy mi powiedział, że od r. 1863 w swym kraju nie mieszka, wytrzymać tam nie mógł, i że nawet za granicą, w Niemczech lub w Belgii przebywając, zmuszony jest stronić od swoich rodaków, bo rozmowa z nimi jest niepodobna. Tego roku interesa rodzinne wymogły na nim, że wśród zimy pojechał odwiedzić starego teścia, który ma dość znaczne posiadłości w gubernii penzeńskiej. Przebył tam trzy miesiące, które mu się wydawały długą jak wiek cały męczarnią, a wrócił z ciężkim na duszy smutkiem i z większym jeszcze niż kiedykolwiek wstrętem do obecnego stanu rzeczy i umysłów w tym narodzie. Mówił mi (a odtąd już jego słowami tłómaczyć się będę), że temu rozpasanemu i rozkładającemu się społeczeństwu nic innego nie może przynieść ratunku, jak straszne klęski. Zdaniem jego, one jedynie mogą ten naród przebudzić i opamiętać. Po razy kilka powtarzał z jakąś bolesną i jakby rozpaczliwą energią: „Trzeba nam klęsk, ale klęsk przerażających, przypominających karę Bożą, jaką Rzymianie przyszli wymierzyć do Jerozolimy na Żydach! Aby nas wyleczyć z tej wściekłości, z tej zgniłej gorączki, która już całe myślące a raczej bezmyślne społeczeństwo w Rosyi ogarnęła, trzeba strasznego potoku krwi, itd." Taka jego konkluzya o dzisiejszym stanie Rosyi. Między wieloma anegdotami, które mi opowiadał, jedna szczególniej maluje tameczne o naszej Litwie wyobrażenia. Znajdując się w odludnym zakątku ponad Wołgą, w majątku szwagra, którego w domu wtenczas nie było, musiał przyjąć kilka zakonnic kwestujących na daleką podróż do pogańskiego kraju. „Dokądże to wielebne matki wybieracie się w tak pobożnych, apostolskich zamiarach?" zapytał zdjęty ciekawością. Spodziewałem się (rzecze), że się udają do jednej z świeżo podbitych prowincyj w Turkiestanie; lecz wyobraź Pan sobie moje zdumienie, gdy mi z całą prostotą i dobrą wiarą odpowiedziały: „Z rozkazu Najświętszego Synodu Archirej wysyła nas na Litwę, którą nam uratował od Polaków nasz *Angieł*, Michał Mikołajewicz Murawiew, czuwający teraz w niebie nad naszą świętą Rosyą! Ja przeznaczona jestem do Wilna, a moje towarzyszki do Kowna, aby tam pracowały nad ugruntowaniem ś. prawosławia zachwianego knowaniami *pohannych Lachów*; ale tak mało nam dano na tę daleką podróż pieniędzy, że zmuszone jesteśmy uciekać się do miłosierdzia *chrystolubiwych* dusz, itd." Najautentyczniejszemi dowodami wylegitimowały się, że to nie były, jak z razu podejrzywałem, awanturnice, ale istotne misyonarki, *complètement en regle*, co wszakże nie przeszkodziło, że jedna z nich wkrótce potem w pobliskiem miasteczku została aresztowaną za złodziejstwo! — Z nikim prawie przez

Część literacko-artystyczna.

TYGODNIK PARYSKI.

Po burzliwych zebraniach przedobiorczych nastała pięciodniowa cisza, którą wedle zeszłorocznego prawa poprzedzono głosowanie powszechne.

Siedemnastego maja kandydaci wygłosili swoje ostatnie mowy i odeszli ochrypli w ogóle, a niektórzy tak pozbawieni głosu, że jeżeli rząd, zawsze złośliwy, w tydzień po obiorach zwoła Izby, będzie mógł przeprowadzić wszelki projekt do prawa, bez dyskusyi.

Okólnik ministra do prefektów zabraniający *wszelkich* zebrań publicznych w ciągu tygodnia poprzedzającego elekcye, przyjęto w Paryżu z jawnem niezadowoleniem. Minister swoje rozporządzenie usprawiedliwia wiadomością, iż w wielkich miastach prowincyonalnych, a mianowicie w Paryżu, zamierzono przez owe dni przeznaczone na samotne rozpamiętywania gromadzić pod firmą niepolitycznych, polityczne meetingi. „Przeto prefekci obowiązani są żadnych zebrań nie dozwolić; rozporządzenie to usprawidliwia dostatecznie położenie obecne."

Do 25 maja nie będzie tedy żadnego zebrania publicznego. Przez dni ośm w całej Francyi wzbroniono obywatelom roztrząsania ich spraw materyalnych i moralnych... Krzyk wielki! Prawo zborów pogwałcone! Nie dość, że niepolityczne zebrania poddane surowym warunkom, że za lada zboczenie policyant może je rozpędzić rząd — mówią — nie dość silnym się czując, potrzebuje chwilowej konfiskaty całkowitego praw zboru.

Anglicy na seryo obawiali się rewolucyi w Paryżu z powodu zakazu gromadzenia ludności około sal, w których przedwyborcze bywały posiedzenia. Jakoż kandydatura p. Ollivier zapowiadała burzę.

Pamiętne to posiedzenie odbyło się 13 maja, w teatrze Chatelet. Wieczorem tłumy ludu stały czekając na otwarcie drzwi. Skoro się rozwarły, wpuszczono zaledwie dwie trzecie osób mogących się pomieścić w sali: zostało jeszcze jakich ośmset miejsc pustych skoro zamknięto teatr. Publiczność domagała się dopełnienia sali tak głośno i burżliwie, że p. Ollivier przez godzinę nie mógł przyjść do słowa.

Na zewnątrz niecierpliwiącą się publiczność poskramiała brygada policyi wezwana na pomoc niedostateczej sile zbrojnej miejscowej. Ta starała się cofnąć coraz wzrastający tłum, mianowicie od ulicy Saint-Denis, gdzie poczęto śpiewać patryotyczne pieśni.

Gdy się szturchano, kułakowano, łamano kraty i wpychano do basenów, na teatralnym placu — wewnątrz gmachu, około godziny 11ej, Ollivier zabrawszy nareszcie głos powtórzył swoje wyznanie wiary drukowane poprzednio w broszurze „*le Dix-neuf Janvier*:" Przerywano mu co chwila. Zgromadzenie dość cierpliwie słuchało skoro mówił o niedogodnościach rewolucyi, które niszczą wszystko, a nic nie budują; dozwolono mówić kiedy wychwalał mogącą wszystko ocalić opozycyą konstytucyjną. Ollivier przytaczał przykład Manina, do którego chętnie siebie porównywa — prawił o bohatyrstwie Garibaldego, który króla popierał swoją odwagą. Dalej postawiony, jako przykład do naśladowania, minister pruski Bismark, mniej się podobał; ale mianowicie oburzyło wszystkich i wywołało burzę rozgrzeszenie dane przez Olliviera zamachowi stanu: *Il faut l'absoudre*, zawołał mowca — *dabord parceque le suffrage universel a prononcé, ensuite à cause de ses actes.*

Dalej już nie mógł mówić. Zgiełk straszliwy wszczął się w zrgomadzeniu... w jednym kącie sali zwolennicy zaczęli się bić z przeciwnikami mowcy — zamieszanie doszło do kresu... na szczęście, godzina zamknięcia wybiła; skorzystał z tego komisarz policyi i kazał wypróżnić salę.

Tłum, wypchnięty z wewnątrz gmachu, przybył na odsiecz tłumowi ujadającemu się na zewnątrz z policyą. Wzburzenie wzrosło. Pozamykano okoliczne kawiarnie i piwiarnie nieco uszkodzone. Falanga policyatów wezwana na pomoc, zaczęła szarżować. Lud odepchnięty na ulicę Rivoli, uszykował się w szeregi i śpiewając Marsyliankę, ruszył ku wschodniej stronie miasta. Po drodze wziął trójbarwną chorągiew z teatru Déjazet, i spiewając ciągle patryotyczne pieśni, doszedł na plac Bastylii. Tam przy kolumnie lipcowej, wszyscy odkryli głowy i obeszli ją w około trzy razy. Północ wybiła na miejskich zegarach, kiedy jeszcze trwała ta nocna manifestacya, i ten taniec około złotego Anioła wolności.

Skutkiem tego spaceru aresztowano, jak słychać, 22 osób, z których dwanaście za burzliwe okrzyki.

Od owego wieczora policya chodzi gromadami. Te czarne masy policyi nie uspakajają nikogo — przeciwnie wywołują zgromadzenia: każden staje i patrzy, co to z tego będzie? Co znaczy to poskramianie nie widocznego oporu?

Żywe słowo ucichło — ale gadają dzienniki. Powtarzają one na wszystkie tony to, co przez dwa tygodnie prawili mowcy wszelkich odcieni. Tego upustu życia zatamować zapomniano. Zakazano gadać przez pięć dni, ale nie zakazano pisać. Więc piszą artykuły równie jaskrawe, jak były mowy. A ponieważ opzycyjne dzienniki najliczniejsze i najwięcej czytane, rząd nie wiele na tem milczeniu zyska.

Cóżkolwiekbądź, władza krząta się nie gorzej, jak za czasów Persigniego. Temi dniami rozdawano za darmo prenumeratorom dzienników urzędowych broszurę pod tytułem: *Progrès sous l'Empire.*

Odezwy do merów idą swoją drogą. Minister głośno woła i dowodzi, że szanuje wolność, a po cichu swoje robi. Pan Delescluze redaktor naczelny dziennika *Réveil*, 60-letni i chory człowiek, z *Domu Zdrowia*, gdzie przebywał, został przeniesiony do więzienia ś. Pelagii. Tu znowu rząd w swojem prawie, bo Delescluze był sądownie skazany na karę za przestępstwa drukowe. Ale po cóż ruszać chorego, kiedy się tyle o liberaliźmie gada?

Rappel zakazany na drodze publicznej, wczoraj został zabrany u księgarzy. Sąd kazał złożyć dowody na poparcie wiadomości ubliżających policyantom. Sledztwo rozpoczęto. Wykaże się z tego, na kim cięży odpowiedzialność za smutne wypadki zaszłe w zgromadzeniach przedwyborczych.

Tem więcej to potrzebne, iż całą tę agitacyę przypisują rządowi. Przeciwnicy jego twierdzą, iż on te zatargi i burze wywołuje dla przerażenia obiorców i powstrzymania ich od głosowania na liberałów. Swiatło konieczne w tej sprawie, w której jedna strona na drugą winę zrzuca, a sińce i guzy gradem lecą.

Tegoż wieczora kiedy polityczna zwada wrzała w sali teatru Chatelet w obec kandydatury Olliviera, a na ulicach Paryża chórem śpiewano marsyliankę — w sali Odczytów urządzonych przez Komitet Stowarzyszenia Pomocy Naukowéj, Cypryan Norwid mówił *o wolności Słowa*. Prelekcya jego była prawdziwą ucztą dla umysłów światłych.

„Piszę długo, albowiem nie mam czasu pisać krótko" — mawiali starożytni. Owi ministrowie słowa wiedzieli, że najdłużéj myśleć trzeba chcąc zwięźle wyrazić myśl — powszedni okres oddać w jednem słowie — mądrość z kilku wieków wyłamaną, w jednym zmieścić wierszu.

Do takiego streszczenia wiedzy, kształtem najdogodniejszym jeżeli nie jedynym, mowa rymowana poetów.

Swiat zamknąć w jednym obrazie może tylko cudotwórczyni, poezya. Dla tego Norwid mając w ciągu dwóch godzin przebiedz całe dzieje tworzenia się słowa, od jego rajskiego początku, aż do ostatnich dzisiejszych scen ludzkiéj tragi-komedyi, wziął kształt poematu: zamiast pisać tom prozy, napisał tysiąc wierszy — i większą trudnością pokonał mniejszą. Dzięki łatwości, z jaką umie władać językiem; dzięki temu że i dla niego „strofa jest taktem, nie wędzidłem"; mogliśmy zobaczyć *a vol d'aigle* Swiat ducha, Człowieka ujętego w ramy najbujniejszej naszego Globu przyrody — wśród wulkanicznych i nilowych, ognio-wodnych zjawisk natury.

Tylko na skrzydlatym Pegazie można w godzinę oblecieć przestwory, którychby Prozaik przez długie życie nie obszedł piechotą. Tylko poeta równéj miary mógłby dać w jednym feletonie sprawozdanie z téj prelekcyi zawierającéj wynik rozległéj wiedzy nabytéj wieloletniem rozmyślaniem w ciągłéj po śladach historyi wędrówce. Szaty, w któréj ta wiedza wystąpiła, nie odda żaden sprawozdawca — bo jak analizować promień, uśmiech, łzę? jak opisywać woń, dźwięk wydobyty z Eolskiéj harfy przez nadziemskie tchnienie które rozwija lilije, róże krasi... i jej wonie, tę ofiarę kwiatu, ludziom różności...

W *Dzienniku Poznańskim* znajdziecie osnowę prelekcyi Norwida. Wasz paryzki kronikarz należący do liczby prostaków umiejących tylko czuć, wielbić co piękne, o tem światu znać dawać; nie mając w ręku skryptu, ale jedynie doznane wrażenie w umyśle — tem wrażeniem jedynie podzielić się może.

Dla smakoszów intellektualnych, znających się na wytworności wyrobów umysłowych, był to wytrysk dyamentów z których każdy w promien-

cały czas mego pobytu nawet z najbliższymi sobie nie mogłem mówić otwarcie o polskiej sprawie; zdawałoby się, że całe społeczeństwo zaprzysięgło waszą zgubę. Za Mikołaja ideałem rządu i znacznej większości narodu była jedność wiary i miłości Cara, teraz zaś hasłem jednoczącem wszystkich jest *„pohibel Polszi!"*

„Niemniej charakterystycznym jest następujący wypadek w Petersburgu (mówił on dalej): siadł ze mną do jednego wagonu starzec ujmującej powierzchowności, i od razu na samym wstępie zaczął, jak to mówią, psy wieszać na cara, ale to najgwałtowniej, jako na rewolucyonistę i na cały rząd dzisiejszy w Rosyi. Ja z początku sądziłem, że mam przy sobie szpiega, i milczeniem zbywałem te jego, (jak mi się zdawało) udane miotanie się. Trwało to tak aż do Pskowa, lecz w końcu uderzony pewnym akcentem szczerej nienawiści do dzisiejszego porządku rzeczy, spytałem go o nazwisko. Pokazało się, że to był jeden z głośnych jenerałów Mikołajewskich, i nawet jakiś tam daleki mój krewny. Od tej chwili naturalnie znikła wszelka nieufność; i czy Pan uwierzysz, znalazłem w nim najszczerszego przyjaciela Polski, i zupełnie z moim zgodne zapatrywanie się na waszą sprawę."

Głośna sprawa sekty Skopców odbywała się właśnie podczas pobytu mego znajomego Rosyanina w tamtych stronach. Opowiadał wiele szczegółów, które właściwie były powtórzeniem i potwierdzeniem tego, co już znacie. Między niemi i ten, że w istocie znaleziono w skarbie Skopców *najmniej* dziesięć milionów rubli srebrem, które rozgrabili czynnownicy i jenerałowie: zaledwie pół miliona rubli dostało się rządowi. Wprawdzie wszyscy pierwsi sędziowie zostali aresztowani i pod sąd oddani, ale to jedynie dlatego, ażeby nowa komisya śledcza mogła się także obłowić i dostać coś z rozgrabionych milionów. Całe miasto Morszańsk (gdzie ta sprawa się agitowała) uśmiało się, czytając o niej artykuł Katkowa, w którym dowodził związku jej *„z polską intrygą"*; znaczna jednak część zachwycona była jego sprytem. Sam marszałek tamecznej szlachty odezwał się przy tej sposobności, że Katkof znaczy *„padlec"*; trzeba mu jednak przyznać, że się zasłużył *„Oticczestwu"*, bo nikt tak jak on nie umie *otdieływat Polakow!"*

Oto macie obrazek dzisiejszej, postępowej Rosyi. Na zakończenie listu nowina ważna, którą tu w przelocie, w Strasburgu, schwytałem. Agenci Bismarka, także postępowego w swym rodzaju ministra, nie naprózno tu snać pracowali, a tak zręcznie, że nie od razu spostrzegła się francuska wszystko widząca policya. Ale rzecz wyszła na jaw, i wiem z pewnością (za tę pewność zaręczam) że tak prefekt jak jenerał komenderujący w Strasburgu posłali do Paryża raporta „iż propaganda *Wielkiej Germanii* rośnie tu w sposób groźny i zatrważający". Uprzedzają więc, że w razie wojny z Prusakami, *il faudra dresser l'échafaud à Strasbourg, parcequ'il y aura des traitres!* Dodają, że jedynie na ludność katolicką liczyć można, ale na protestantów (których po miastach jest wiele) bynajmniej, i kończą swe raporta propozycyą, aby żaden protestant nie mógł być mianowany oficerem w gwardyi ruchomej. Raporta miały być czytane przed dwoma tygodniami na Radzie ministeryalnej pod prezydencyą Cesarza, na której przedstawienia władz strasburskich zostały przyjęte. Cytowano mi przykład, który dowodzi, jak wielka jest ostrożność rządu francuskiego względem protestantów alzackich. P. Pourtalès, członek starej i znanej rodziny francuskiej, dlatego, że jest protestantem, nie mógł być mianowany w gwardyi ruchomej, i dopiero na osobiste wstawienie się Cesarzowej, która rodzinę tę zna blisko, zrobiono dla niego jednego wyjątek.

PS. W tej chwili odbieram pakiet *Dzienników Poznańskich*, który mnie gonił w drodze. Wpadła mi naprzód w oczy wiadomość z Rzymu, z gazet lwowskich wyjęta, jakoby OO. Zmartwychwstańcy byli z swem uszanowaniem u W. Księcia Włodzimierza i nader uprzejmie przyjęci zostali itd. itd. Tego już za wiele! Czy doprawdy *Dziennik Poznański* wierzy tej oszczerczy plotce; przecież to nie jego wynalazek, więc po co ją powtarza? Niechby ją był zostawił, komu więcej przystoi. Dziwno jednak, jak to się u nas łatwo rozchodzi lada potwarz, potwarz tem bezecniejsza, że Zmartwychwstańcy w Rzymie pewno ani nie domyślają się jak systematycznie obrzucani są błotem w własnym kraju. W tem zaocznem czernieniu jest coś tak lichego, że budzi ckliwość i pogardę; rola to bandyty, który pewny swej bezkarności, z tyłu zadaje raz sztyletem. W cóż się obróciło polskie dziennikarstwo; przecież to u nas mawiano dawniej: *musi to być prawda, bo — wydrukowano!* Maurycy Mochnacki rzekł o J. B. Ostrowskim sławnym swego czasu redaktorze *Nowej Polski*: „On skompromitował kłamstwo! On tak wysilił kłamstwo, że po nim już nikt w świecie kłamać nie będzie". — Jakże się omylił; cóżby powiedział Maurycy dzisiaj, czytając pewne dzienniki i pewnych korespondentów?...

Rada szkolna krajowa mianowała p. Bazylego Bieleckiego zastępcą nauczyciela przy drugiem gimnazyum we Lwowie, a X. Ignacego Wojnarowicza katechetą szkoły głównej w Wadowicach.

Wiedeń 24 maja. W sobotę toczyła się dalej rozprawa jeneralna w sejmie węgierskim nad adresem w odpowiedzi na ostatnią mowę tronową.

Pierwszy zabrał głos baron Ludwik Simonyi. Podczas gdy imiennik jego Ernest Simonyi bronił adresu lewicy skrajnej, baron Ludwik Simonyi przemawiał za adresem lewego środka. Położenie prawnopolityczne jest jednym z głównych czynników w życiu narodów, a kraj trudno się rozwijać może, jeśli nietylko własnemu ulega rządowi, ale i ministerstwa wspólnego i głosu Delegacyj słuchać musi; pomimo to opozycya, niezważając na niedostateczną sytuacyę polityczną, uczestniczyć będzie w dziele reform, niezbędnych dla ojczyzny, a pod tym względem mowca podnosi potrzebę reformy władz komitatowych, które dziś już nie reprezentują opinii publicznej w komitatach. Również naglące jest uporządkowanie sądownictwa, bo oprócz Turcyi nie masz w całej Europie nigdzie sądownictwa w podobnie opłakanym stanie. Co się tyczy równouprawnienia narodowości, mowca sądzi, że od samych współobywateli zawisło używanie i dalsze rozwijanie równości praw i swobód, bo żywi głębokie przekonanie, że w państwie konstytucyjnem ten tylko może być czynnikiem politycznym, kto się nie trzyma ni biernej ni odrębnej polityki, a ponieważ projekt Tiszy domaga się prawdziwie postępowego kierunku, mowca za nim głosować będzie.

Hr. Ferdynand Zichy (Deakista) oświadcza się za adresem komisyi tj. większości. Lubo ugoda z Austryą nie we wszystkiem odpowiada jego zapatrywaniom, wszelakoż mowca nie podziela zdania tych, co dążą do obalenia całej umowy. W danych stosunkach położenie obecne, oparte na ugodzie ostatniej, jest najkorzystniejsze dla narodu, a wstrząśnienie budową uważa za arcyniebezpieczne. (Żywe oklaski z prawej). Mowca zastanawia się szczegółowo nad sprawami wspólnemi i dochodzi do wniosku, że kwestye prawnopolityczne dotyczące ugody z Austryą w adresie pominąć należy. Hr. Zichy kończy przemówienie swoje trafną uwagą. Kwestyę państwową trzeba już pozostawić na uboczu, bo inaczej karność rozmaitych stronnictw nie dozwoliłaby wielu posłom objawiać indywidualnego zdania swego co do kwestyi reform, coby załatwienie ich wielce utrudniło. (Oklaski)

Koloman Tóth (z lewego środka) za adresem Tiszy: Zważywszy, że naród węgierski uzyskał pewne swobody kosztem wielkich ofiar, powinien się trzymać hasła następującego: To, cośmy uzyskali, zachowajmy, a to, cośmy stracili, starajmy się wedle stosunków i okoliczności odzyskać. Mowca mniema, że walki i spory prawno-polityczne nie potrzebują wstrzymywać reform, od których się lewica nie uchyla. Mowca potępia środki, jakich stronnictwo rządowe używa przeciw poruszeniu sporów prawno-politycznych, tak, iż się nie wahało rezultatu ostatnich wyborów kłaść na karb walki prawnopolitycznej. Mowca z namiętnością uderza na Augusta Treforta, który przepadłszy przy wyborach publiczne lewicy robił rekryminacye i chwali Pawła Somsicha, który dowiedziawszy się, iż przepadł przy wyborach w Kaposwarze, powtórzył słowa Tacyta: *Malo periculosam libertatem, quam quietum servitium.* Następnie Tóth przemawia za rozmaitemi reformami, za zniesieniem kary kajdan i chłosty, za oswobodzeniem ducha ludzkiego od więzów, do których policza także opłatę stępla od dzienników przytaczając słowa Laboulaya, że stopień oświaty każdego narodu wskazuje ilość dzienników.

Demetryusz Horvàth (Deakista) ubolewa nad tem, że aż cztery wniesiono projekta do adresu, co było niepotrzebne, bo skoro sama opozycya uznaje konieczność reform, mogła w dyskusyi szczegółowej stawiać odrębne poprawki; gdzie cztery przedłożono rozmaite adresa, tam dyskusya musi być rozwlekłą.

Sabbas Vukowicz (z lewego środka) broni adresu Tiszy. Podług niego N. Pan powinien co rok sejm zamykać mową tronową, bo przez trzy lata zbyt wiele gromadzi się materyału. Rozbierając szczegółowo wszystkie reformy, o jakich wspomniała mowa tronowa, Vukowicz dochodzi do wniosku, że wiele reform wcale jest nie potrzebnych, np. wybryki wyborcze mają być przekazane właściwym sądom karnym, podobnież i przestępstwa drukowe. W dalszym toku swej mowy Vukowicz dowodzi, że projekt Tiszy zbyt mało poświęca uwagi Delegacyi wspólnej; mowca wolałby kwestyę armii narodowej zupełnem pominąć milczeniem aniżeli tak lekko traktować sprawę Delegacyj, bo dopóki pułki węgierskie nie będą wynaradawiane, dopóty nie myśli wspominać, iż Węgry nie mają armii narodowej. Inaczej rzecz się ma z Delegacyami. Kto broni Delegacyj, ten walczy przeciw sejmowi; kto walczy przeciw Delegacyom, ten broni praw sejmu. (Zaprzeczenie ze strony prawej). Trzy są wymogi prawdziwego ciała ustawodawczego: po pierwsze: wykonywanie zwykłych czynności ustawodawczych; powtóre czuwanie nad wewnętrzną i zagraniczną polityką, a względnie utrzymanie lub obalenie jej w miarę potrzeby; po trzecie prawo uchwalania wszystkich podatków. Delegacya atoli pozbawia sejm węgierski dwóch ostatnich wymogów prawie w zupełności. Jeżeli kiedyś przyjdzie do przesilenia, naród z pewnością domagać się będzie usunięcia Delegacyj, bo Delegacye stanowią o najważniejszych kwestyach, a w razie zgodności delegatów przedlitawskich potrzeba tylko jednego głosu węgierskiego, aby przeważyć szalę na rzecz Austryi zachodniej. (Głosy z prawicy: I odwrotnie.)

Jan Sammasa (Deakista) w długiej i nużącej mowie zbija zarzuty Vukowicza i oświadcza, że będzie głosował za adresem większości.

Po nim przemówił Ludwik Czernatony (z lewego środka), znany publicysta węgierski. Mowa jego była jedną z najlepszych, jakie dotąd wypowiedziano w ciągu dyskusyi adresowej. Czernatony na pozór odpowiadał tylko na zarzuty Horvatha, że lewica wystąpiła z odrębnemi adresami, lecz odpowiedź ta była pełną zręcznych i dotkliwych alluzyj wymierzonych przeciw stronnictwu rządowemu. Z niezwykłą ironią mowca pytał się Horvatha, co komu szkodzić mogą adresa lewicy, skoro stronnictwo Deaka ma większość w Izbie i dowolnie wszelkie projekta odrzucać jest w stanie. Następnie skonstatował fakt, że większość Izby wybierając komisyę adresową ignorowała zupełnie całą lewicę i ani jednego posła z opozycyi nie wezwała do komisyi, a tem samem zmusiła lewicę do postawienia odrębnych adresów. Mowca wyłuszcza powody, dla których lewica musiała osobny wnieść adres. Faktem jest, że w kraju dwa istnieją stronnictwa, jedno — które jest zadowolone, a drugie — które nie jest zadowolone. (Głosy z prawej: Tak zawsze bywało!) Adres pierwszego stronnictwa przedłożył Pulszky, adres zaś drugiego Tisza. To jest jeden powód, dla czego lewica osobny przedstawia adres. Lewica chciała dowieść, że nie tylko podczas wyborów broni swych zasad, aby uzyskać mandaty, ale że i po wyborach z równą zaciętością umie stawać w obronie praw ludowych. To jest drugi powód osobnego adresu. Lewica chciała również dowieść, że lubo nie odstępuje od swych zasad prawno-politycznych, nie myśli się uchylać od uczestniczenia w przeprowadzeniu potrzebnych reform, że lubo się nie zgadza z stronnictwem rządowem co do podstawy prawno-politycznej, pójdzie atoli ręka w rękę z Deakistami wszędzie, gdzie się rozchodzi o dobro ojczyzny. I to jest trzeci powód osobnego adresu lewicy. Wreszcie mowa tronowa słabo tylko dotknęła potrzeby pokoju, lewica zaś uważa utrzymanie pokoju za rzecz niezbędną dla rozwoju Węgier i chciała to wyrazić w adresie swoim. I oto czwarty powód odrębnego adresu lewicy. Gdybyśmy wiedzieli — powiada Czernatony — że pokój będzie utrzymanym przez lat 10 lub 20, nie robilibyśmy tak silnej opozycyi przeciw ugodzie prawnopolitycznej, w przekonaniu, że powoli zdołamy złe naprawić, lecz właśnie dla tego kładziemy tyle nacisku na niebezpieczeństwo ugody i czujemy je tak mocno, ponieważ lękamy się chwili, kiedy nas telegraf uwiadomi o wybuchłej wojnie. (Poruszenie na prawej, potakiwanie na lewej stronie). Do utrzymania atoli pokoju, Węgry, lubo słabo, lecz zawsze przyczyniać się mogą. Nie ma bowiem siły w świecie, nie ma żadnego w świecie państwa, któreby pod pewnym względem i w danej chwili nie mogło stać się czynnikiem wielkich wypadków (potakiwanie z lewicy). Dlatego ministerstwo węgierskie nie powinno nigdy dać powodu do mniemania, jakoby zamierzało popierać wojenną politykę Francyi, która wcześniej czy później doprowadzi do pożaru i konflagracyi (Wrzawa w Izbie). Panowie! Wie o tém cały świat, jest to wojna nieunikniona; chwili jej wybuchu nikt oznaczyć nie umie, może ona jutro wybuchnąć, ale i po 10 latach, (wrzawa. Słuchajcie! Słuchajcie!), ale z pewnością wybuchnie. Mowca radzi Węgrom mieć się na ostrożności, aby nie wpadły w grę niebezpieczną. Dopiero niedawno tak zwany Kanclerz państwa hr. Beust igrał z wojną, bo nią groziła wymiana depesz dyplomatycznych o pewną depeszę z ostatniej wojny austryacko-pruskiej, a kiedy Bismark zaczął grozić, odpowiedziano mu: „Depeszę ogłoszono bez wiedzy Kanclerza, a nawet nie wiadomo, kto spowodował ogłoszenie owej depeszy". Zabawka ta przypomina mowcy spacer pewnego jegomości po ogrodzie, gdzie wstęp był zabroniony; gdy się go bowiem właściciel zapytał, dokąd idzie, ów jegomość odpowiedział: „Nazad za pozwoleniem Wielmożnego Pana." (śmiech w Izbie). Takiej to polityki trzymają się w Wiedniu, a z taką polityką lewica niechce mieć nic wspólnego.

Béla Perczel (Deakista) krótko przemawia za adresem większości. Następstwa ugody z roku 1867 są już widoczne i namacalne w Węgrzech, a naród oczekuje zbawienia nie z ciągłego ponawiania się sporów prawno-politycznych, lecz z przeprowadzenia pożądanych reform; Węgrzy nigdy nie byli praktyczniejszymi politykami, jak obecnie.

Virgil Szilàgyi (z lewicy) przeciwnego jest zdania. Podstawy ugody muszą być zmienione, a ponieważ to dziś jeszcze nastąpić nie może, przeto nie zawadzi przynajmniej wspomnieć w adresie sejmowym o potrzebie rewizyi konstytucyi. czyni to adres Tiszy, i dla tego mowca za nim głosować będzie.

Na tem skończyło się sobotnie posiedzenie Izby poselskiej, które trwało przeszło 4 godziny. Jak dotąd przynajmniej lewica znakomitszych mowców wysyła do boju, aniżeli prawica, która zdaje się być zbyt pewną zwycięstwa, gdyż zbyt słabo broni swej pozycyi. Dotąd oprócz Pulszkyego żaden z lepszych mowców z obozu Deakistów nie brał udziału w dyskusyi.

— Li dla wiadomości deputowanych, których to interesować może, nadmieniamy, że archiwaryusz Izby deputowanych Rady państwa Jan Kupka i naczelnik bióra stenograficznego Rady państwa Leopold Conn otrzymali order Franciszka Józefa.

— Arcyksiążę Ludwik Wiktor (najmłodszy brat cesarza) ma się wkrótce ożenić z księżną Maryą, najmłodszą córką byłego króla hanowerskiego, urodzoną d. 3 grudnia 1849 r.

— Stowarzyszenie turnerów lublańskich zostało napadnięte na stacyi kolei żelaznej w Laase przez chłopów. Wyrwano im i połamano chorągiew, wszczęła się bitka, wśród której wielu turnerów raniono. Z Lublany wysłano wojsko na miejsce napadu.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 25 maja. Na posiedzeniu dzisiejszem Towarzystwa przyjaciół oświaty, zgromadzenie zaprosiło do prezydowania Dra Majera. Posiedzenie rozpoczęło się odczytaniem regulaminu i sprawozdaniem z budżetu Wyadwnictwa dzieł tanich i pożytecznych, oraz z zakresu działań Towarzystwa. Dr Gumplowicz podniósł dyskusyę co do łączności Towarzystwa przyjaciół oświaty z wydawnictwem dzieł tanich i pożytecznych; odczytanie paragrafu statutu wyjaśniło tę kwestyę. Dalsze rozprawy toczyły się nad sprawozdaniem z czynności Towarzystwa, oraz kilku innemi przedmiotami. W ciągu posiedzenia przybył prezes Towarzystwa hr. Adam Potocki, który na zgromadzenie zjechał dziś rano z Wiednia.

— W niedzielę 23go maja umarł w Krakowie Apollo Korzeniowski licząc lat 48, syn kapitana wojsk polskich, urodzony w dawnem województwie Bracławskiem. Pobierał on nauki w Winnicy i Żytomierzu a uniwersytet kończył w Petersburgu, był współpracownikiem *Biblioteki Warszawskiéj* i *Gazety Warszawskiéj*, a ostatniemi czasy *Kraju*. Oprócz oryginalnych dramatów, tłumaczył wiele z obcych języków. Ożeniony z Eweliną Bobrowską, siostrą Stefana zabitego w pamiętnym pojedynku wynikłym z zatargów w łonie rządu narodowego w r. 1863, owdowiał w r. 1865. Uwięziony jako jeden z delegatów z krajów zabranych w organizacyi narodowéj, osadzony był naprzód w cytadelli, a następnie wywieziony do Wołogdy, stamtąd zaś dozwolono mu przenieść się bliżéj kraju, do Czernichowa. W r. 1868 nękany chorobą piersiową otrzymał pasport do Kairu i zamieszkał we Lwowie, a następnie w Krakowie. Pogrzeb jego odbędzie się dzisiaj o 6éj wieczorem, nabożeństwo żałobne jutro we środę w kościele Ś. Piotra o 10éj z rana.

— Dziś w nocy około godz. 1éj powstał pożar w tak zwanym „pałacu Zwierzynieckim" budynku na Półwsiu będącym własnością klasztoru PP. Norbertanek, gdzie się mieści propinacya i mieszka propinator. Straż ochotnicza miejska na dany znak z wieży maryackiéj pośpieszyła na miejsce pożaru z czterema sikawkami i zastała już cały dach gontowy w płomieniach, tak iż ocalenie jego było niepodobnem. Wszelako za usilną pracą straży ogniowéj udało się powstrzymać dalsze szerzenie się ognia, tak iż spalił się tylko dach, powała pierwszego piętra, tudzież schody. Na dole tuż przy schodach, w izbie niesklepionéj znajdowały się 4 kufy okowity i beczka nafty, które zdołano nie bez niebezpieczeństwa uratować. Wyniesione z palącéj się izby na piętrze pieniądze, wartości w papierach, zegar i różne drobiazgi straż oddała naczelnikowi gminy zwierzynieckiéj. O 6éj rano straż ochotnicza wróciła do miasta. Aresztowano tam kobietę, na którą pada podejrzenie podpalenia.

— Wczoraj przed wieczorem utonął w stawie Zwierzynickim murarz Kazimierz Kumala, w stanie podpiłym będący i o mało nie pociągnął za sobą dwóch ludzi przybyłych łódką na jego ratunek.

— Dziś w południe podczas przesuwania wozów w dworcu kolei żelaznéj, zgnieciony został robotnik Chmielewicz, lat 45 liczący, żonaty, bezdzietny. Wypadki tego rodzaju są zwykle spowodowane przez własną nieostrożność robotników, jak to było i dzisiaj.

— Jutro we środę o godz. 5éj po południu p. Henryk Schmitt będzie miał w sali radnéj Magistratu wykład publiczny na dochód stowarzyszenia Sybiraków, o unii lubelskiéj.

— *Kraj* rozbierając dziś w dwóch artykułach jednym politycznym, drugim ortograficznym odezwę posła hr. Golejewskiego do swoich wyborców, do wyrażenia jego napisanego błędną pisownią: „kiwać palcem w *bócie*" dodaje słowa: „wypisane z *Czasu*". Mógłby kto mniemać, że p. Golejewski wypisał z *Czasu* ten błąd ortograficzny, albo że wziął dopiero z *Czasu* przysłowie „kiwać palcem w bucie"; atoli dziennik nasz został tylbo powołanym na świadectwo, iż „wywody na obronę uchwały delegacyjnéj wypisane są z *Czasu*". Co się zaś tyczy pisowni, smutna rzecz, iż nie sam tylko p. Golejewski grzeszy jéj brakiem, a nawet nie sam z posłów; wszelako inni są o tyle szczęśliwsi, że powierzają korektorom trudną sztukę pisania jeśli nie bez błędów gramatycznych, to przynajmniéj bez ortograficznych.

— Magistrat tutejszy otrzymał urzędowne zawiadomienie o śmierci następujących osób mających pochodzić z Krakowa; akta ich zejścia znajdują się w Magistracie, po które krewni zgłosić się mogą:

1) Teofil Gajdziński umarł w Kazaniu w niewoli moskiewskiéj d. 19 stycznia 1868.

2) X. Ignacy Trepka lat 66 liczący umarł w Paryżu.

3) Henryk Antoni Dombski (zapewne Dąbski) stolarz (*ébeniste*) lat 40, umarł w Paryżu.

4) Karolina Zwirn kwieciarka, lat 19, córka Majera Zwirna i Minety z Kolbachów, w Paryżu.

5) Mineta z Kolbachów Zwirnowa żona Majera Zwirna, kupcowa, lat 46 licząca, w Paryżu.

6) Jan Kochola (Koszola?) bez zatrudnienia stałego, lat 86 liczący, umarł w St Denis.

7) Magdalena z Kozalków (Koszałków?) Sosnowska, żona Leona Sosnowskiego, bez zatrudnienia, lat 62 licząca, umarła w Paryżu.

8) Bazyli Jovanon (?) lat 83 liczący, umarł w St. Denis.

9) Józef Sokolnicki oficer wojsk polskich, lat 73 liczący, umarł w St. Foy (dep. Gironde).

— W pewnem mieście galicyjskiem zamierzono założyć przy kasynie czytelnię i bibliotekę. Nic zbawienniejszego! Ale jak się wzięto do rzeczy? Oto zaczęto nie od siebie, nie od uczestników kasyna, lecz od drugich: wydano bowiem odezwę „do ziomków", aby raczyli wesprzeć ten zamiar książkami i datkami pieniężnemi, redakcye mają posyłać darmo dzienniki, nakładcy swoje dzieła. Żądanie takie jest zasmucające, bo świadczy, iż instytucye nasze zamiast szukać w sobie samych środków zaspokojenia potrzeb, chcą je zaspakajać drogą wsparcia, i zamiast same poczuwać się do obowiązku, nakładają go na drugich.

— Otrzymujemy następujące pismo:

W *Czasie* N. 115 z dnia 23 maja w sprawozdaniu o przebiegu walnego zgromadzenia Towarzystwa Pedagogicznego w Rzeszowie, znajduje się między innemi ustęp: „nie składać funduszu oddziałowego do

---

nem łonie zawierał myśl. Swietność tego wytrysku była tak wielka, tęczowa — że dopóki płynął, trzystu słuchaczy trzymał w natężeniu... i tak było cicho, że w przestankach usłyszałbyś przelatującą muchę... Każdy czuł że utraciwszy słowo z téj skupionéj treści, wieki z przebiegu ludzkości utraci.

Tak pod czarem wymowy, pod urokiem poetycznych obrazów, porównań i przenośni wypowiedzianych z mistrzowską sztuką, czuli i obojętni słuchacze, z ciągle wzrastającem zajęciem słuchali do końca — a skoro artysta uderzył ostatni akord swojéj Symfonii, czyli, jeżli wolicie, skoro prelegient ostatnie słowo wypowiedział, gorące, szczere oklaski wybuchły jednozgodnie.

Krytyka chłodna, owa uczona krajczyni, co z trupów wyciąga przepis życia — długo nie wiedziała jak uchwycić, jak żyłować promienne ciało nieśmiertelnego ducha. Nakoniec, wyswobodzeni z zaczarowanego koła poezyi pozytywiści, odzyskali mowę, i zaczęli wyrokować: jeden twierdził, że to wykład zbyt górny dla większej publiczności; drugi upatrywał tu i owdzie sofizmaty; trzeci brak jasności zarzucał wykładowi; czwarty wyznawał po prostu, że nic nie zrozumiał... Niestety! rozumiemy to smutne położenie — ale cóż na to poradzić? Słuchaczom tej ostatniej kategoryi odpowiedzieć można jedynie to, co powiedział Heine Niemcom zarzucającym mu zbytnią górnolotność: „Na szczytach trudno nam było się porozumieć; ale w błocie rozumieliśmy się zawsze."

W Teatrze Lirycznym przedstawiają teraz z wielkiem powodzeniem trzech aktową operę p. Boulanger *„Don Quichot."* Libretto z książki Cervantesa wysnuli dwaj znani pisarze paryzcy, pp. Barbier i Carré — ciż sami, którzy już z dzieł genialnych wystrzygli libretto *Galatei*, *Migniony*, *Hamleta* i *Fausta* — to jest, Goetego i Szekspira zastosowali do potrzeby *Ut-diez*.

Muzyka tej opery ładna, wesoła, łatwa i lekka; jedyną jej wadą, że opiewa przedmiot wcale nienadający się do opery.

Don Quichot, to rycerz błędny — Sanszo, to błędny giermek. Rzemiosłem obu, ich przeznaczeniem, wieczny ruch. To dwa fantastyczne cienie wiecznie pędzone gorączką urojeń, przez mieniącą dekoracyą krajobrazu bez końca — po przez góry, lasy, doliny, wąwozy, oazy, skały, rzeki, piaszczyste gościńce i zielone sioła. Jeden na ośle narowistym, a drugi na koniu-widmie cwałuje... jeden zgłodniały chleba, drugi chwały — jeden goni za obiadem nigdy nie doścignionym, drugi za dumą niezrównaną, której jedyną wadą to, że nie istnieje.

I tych to upartych wędrowców — tych podróżników bez celu bez dachu — tych zbiegów posłusznych prawu ciężenia, co jak dwa kamienie przez los rzucone lecą, nie mogąc się zatrzymać w drodze, podobnie jak księżyc lub gwiazdy — w operze pokazują nam nieruchomych, siedzących w domu, niezatrudnionych, jak osoby tragedyi rozprawiające w *Atrium* pałacowem. Pozbawione osła i Rosynanty, wyglądają one jak dwa centaury pałaszem na pół przecięte: kadłub koński uciekł z ogonem... pozostał tylko niezupełny kształt człowieka.

Don Quichota na scenie możnaby jedynie przedstawić w sztuce czarodziejskiej. Tam, szlachetne złudzenia, czarowne wizye przebiegające umysł rycerza, możnaby urzeczywistnić na chwilę, uplastycznić tak, żeby je spektator widział razem z Don Quichotem. Z pomocą chemii i fizyki, moglibyśmy zobaczyć zaczarowane pałace, Amarylisów i Belizardów — pasterzy na kwietnych łąkach, księżniczki ciemiężone przez czarnoksiężników, ale białe i czyste, skromnie pochylone z balkonów. Tym sposobem poznalibyśmy boską Dulcineę, jak anioł strojną we wszystkie niebiańskie wdzięki i czekającą zwycięzcy powracającego z wojny w aureoli bohatyrskich czynów.

Możnaby pokazać to wszystko — i zużytkować pięknie zastosowanie nauki do kuglarstwa...

Ale czy taka rzeczywistość godna Don Quichota?

— Oczywiście! waryata miejsce w kuglarskiej budzie — zawoła ktoś z powszechnego chóru.

My inaczej sądzimy. Nam się zdaje, że tyle wycierpiawszy dla piękności, dla sprawiedliwości, dla obrony słabych, Rycerz Smutnego-oblicza zasłużył, ażeby jego rojenia stały się rzeczywistością nie tylko na teatralnych deskach; zasługuje, żeby się ocknął przy boku Artura, młodym i pięknym — ubranym w złotą zbroję — wielbiącym gwiazdo-oką i różo-ustą Dulcyneę w kwietnych gajach Avalonu.

Zanim takie przeobrażenie nastąpi dla szlachetnego Rycerza z Lamanchy, niechaj śpi w książce aż do dnia sądu ostatecznego na którym genialny Cervantes za wyszydzenie ideału rycerstwa przed Panem Bogiem odpowie.

— W Sali Ventadour po odjeździe trupy włoskich śpiewaków, zaczęto przedstawiać włoskie tragedye, którym Ernesto Rossi ognia swojego użycza. Rozpoczęto od zwłoszonego Szekspira; wnet nastąpi *Francesca da Rimini* Silvia Pelicco; *Myrrha* i *Rosmunda* Alfierego — a nawet pono i *Amintę* Tassa przedstawią. Bez pomocy pani Ristori przedstawienia te są blade, bo dramat i tragedya to słaba strona nowożytnych Włochów.

Promienna Italia, ziemia zapachów i harmonii, usypana z prochu arcydzieł — ziemia, na której sztuki piękne kwitły pośród pomarańcz i laurów różowych, gdzie ludzie rodzili się żywotniejsi niż w innych częściach świata — Italia, która wydała największych poetów, architektów, rzeźbiarzy, malarzy, muzyków, polityków i mędrców — która liczyła w gronie swych dzieci Danta, Petrarkę, Tassa, Ariosta, Machiavela, Lionarda da Vinci, Michała Anioła, Rafaela, Tyciana, Veroneza, Palestrinę, Pergolesa, Cimarozę, Rossiniego, Kolumba i Galileusza — Italia tak bogata, iż dotąd króluje poezyi epicznej nowoczesnej *Boską komedyą*, *Jerozolimą wyzwoloną* i *Rolandem*, nie posiadała w tym samym stopniu geniuszu dramatycznego. Nie ma ona żadnego imienia, któreby mogła postawić obok Szekspira, Calderona, Corneilla lub Moliera. *Mandragora* Machiavela, *Aminta* Tassa, *Pastorfido* Guariniego, a później naśladowane z francuskiego tragedye Metastasia, Maffei i Alfierego, mimo swej wartości, nie wystarczyły do utworzenia we Włoszech samoistnego teatru.

Brak wolności, a mianowicie ogromne rozwinięcie muzyki, wpłynęło szkodliwie na rozwój dramatu we Włoszech. Poeci pisali tylko dramata liryczne. Na lekkiej zbudowanej przez nich klasycznej kolumnadzie, melodya rozwieszała swoje girlandy, strojąc gmach, którego ozdobę budowniczy jej kaprysowi poruczył. Dyalogi rozpadały się na dueta, monologi zmieniały w *Aria di bravura*; chóry zaczęły śpiewać zamiast rozprawiać o znikomości rzeczy ludzkich — słowem, wszystko poświęcano potrzebie zachwycania ducha.

Ludy południowe mają tak mocne poczucie plastyki, iż z łatwością dają się uwieść dźwiękiem mowy swojej, nie zważając, czy te melodyjne słowa zawierają myśl jaką. Włoch po całych godzinach gotów słuchać z rozkoszą muzyki rytmów, chociażby one nic nie wyrażały. Dramatyczna fantazya ograniczyła się przeto na tak zwanych *Commedia dell'arte*, które improwizowali dowcipni aktorowie haftując na pierwszem lepszem podaniu.

Później Goldoni chcąc naśladować Moliera, dawne wesołe żarty i werwę południową zastąpił północnym zdrowym rozsądkiem.

W chwili ruchu romantycznego, który odrodził sztukę we Francyi, Anglii i Niemczech, Włochy kołysane rozkoszną pieśnią swoich starych wieszczów, zaledwie od niechcenia wzięły udział w rewolucyi literackiej. Manzoni napisał wtedy *„Hrabiego Carmagnola."*

Od czasu owej innowacyi, która przebrzmiała bez echa, Włochy ograniczają się na naśladowaniu lub tłómaczeniu dramatów i vandevillów francuskich: one, co dały niegdyś Szekspirowi legiendy o *Juliecie*, *Desdemonie*, *Szyloku*, żadnym nowym pomysłem nie zbogaciły swej sceny.

Sława miękkich dramatów Pellicca, co płaczą jak gołębie w szponach jastrzębia, a nawet sława granitowych utworów Alfierego, bardzo długo nie mogła się wydobyć za Alpy, po których tylko strumienie włoskiej muzyki płynęły nieustannie i zalewały świat.

Jedna tylko była chwila powodzenia nowych dramatów włoskich w Paryżu, kiedy Ristori wystąpiła w roli *Franceski*, Silvia Pelicca, a mianowicie w owej scenie miłosnej z Paolem, którą Dante tak wymownie zakończa, mówiąc, *że tego dnia już nie czytali więcej*, a którą Silvio odmalował z niewysłowionym wdziękiem. Cały akt czwarty Ristori grała z naiwnem czuciem i gracyą pełną lubego przymilenia, zupełnie nieznaną w Paryżu, gdzie sceny miłosne są tylko pojedynkami kokieteryi.

Pierwszy raz tutaj ujrzano obraz prawdziwej miłości. Złudzenie było tak wielkie, że patrzący zapomniał o scenie... wydawało mu się, że rozchyliwszy gałęzie szpaleru lub fałdy zazdrosnej firanki, widzi, niepostrzeżony, parę kochanków — *soli... e senza alcun sospetto*, że jest świadkiem owych zachwytów, wyznań poprzedzonych nagłym rumieńcem — że słyszy ową rozmowę o niczem, owe westchnienia przerywane długiem milczeniem, owe pocałunki porwane z uśmiechniętych ustek, podobnych do serca na pół rozkwitłej róży... słowem, zdawało mu się, że patrzy się na cały ten wzniosły i tajemniczy dramat miłości, który się odgrywa w cieniu, z dala od spojrzeń ludzkich.

Był to zachwyt prawdziwy — ale bez owej artystki, na której spoczywał cały ciężar ożywienia bezkolorowych utworów włoskich dramaturgów, bez tej, która zastępowała zawsze myśl, intrygę, akcye i dekoracye sztuki, któryż Paryżanin, szukający jedynie mocnych wzruszeń w teatrze, zechce siedzieć pięć godzin na włoskiem kazaniu?

zarządu głównego, z braku ładu w prowadzeniu rachunków tego ostatniego".

Ustęp ten jest częścią niejasny, częścią rzucający niekorzystne światło na Zarząd główny. Z tych przeto powodów uważamy za konieczne podać następujące wyjaśnienie:

Oddział Stowarzyszenia pedag. w Rzeszowie nie jest według Statutu obowiązany „składać funduszu oddziałowego do Zarządu głównego", ale tylko wydział Stowarzyszenia pedag. w Rzeszowie postanowił wnieść poprawkę, tyczącą się innego podziału funduszów i popierać takową na przyszłem walnem zgromadzeniu w Krakowie, przeto jeden z członków wnosił, aby dopóki rzeczona zmiana nie nastąpi, Oddział Rzeszowski zatrzymał fundusze u siebie. Z tego jedynie powodu oddało walne Zgromadzenie członków Oddz. Rzeszowskiego swemu wydziałowi wszystkie fundusze w zarząd aż do przyszłago walnego zebrania. Na dowód jednak, że wydział Tow. pedag. w Rzeszowie pokłada zupełne zaufanie w zarządzie głównym, postanowił po zamknięciu rachunków pewną część swego obrotowego funduszu temuż zarządowi przesłać, uważając to za rzecz słuszną i dla całego Stowarzyszenia korzystną.

Z wydziału Tow. pedag w Rzaszowie.

Rzeszów dnia 24 maja 1869 r.

— Gmina Harburów w pow. Złoczowskim postanowiła podnieść szkółkę ludową do stopnia trywialnéj, i w tym celu postanowiła płacić nauczyciela 200 złr., oraz na potrzeby szkolne i posługę 22 złr. Właściciel tego majątku hr. Kazimierz Wodzicki obowiązał się dodawać rocznie 20 złr. i 12 fur drzewa na opał.

— Dnia 24 maja chmurno i chłodno. Termometr od + 9°.0 doszedł do + 15°.9 R. Barometr opada od przedpołudnia; wysokość jego o godzinie 6éj rano dnia 25 maja była 329·61, termometru zaś + 9°.1 R. Wiatr wschodni spokojny.

— We środę dnia 25 maja, Śgo Filipa Nereusza wyznawcy.

Posiedzenie Towarzystwa przyjaciół oświaty.

Kraków 25 maja. Towarzystwo przyjaciół oświaty odbyło wczoraj wieczorem w sali ratuszowej z mocy § 2go swego statutu pierwszą z rzędu konferencyę, jakich statut dwie corocznie naznacza. Obok dość licznego napływu członków Towarzystwa, wśród których kilku zasiadało włościan, zgromadzenie mieściło w sobie reprezentantów Polski pod rządem pruskim w osobach posłów pp. Łyskowskiego dyrektora banku w Toruniu i Czarlińskiego oraz p. Donimirskiego, tudzież delegata Towarzystwa oświaty ludowej ze Lwowa w osobie p. Henryka Szmita. W nieobecności prezesa Towarzystwa hr. Adama Potockiego, zagaił wiceprezes p. Trzecieski posiedzenie, przechodząc świeże koleje Towarzystwa, którego dotychczasowy dość pomyślny postęp rokuje mu w przyszłości pożądany rozwój, i polecając dalsze jego powodzenie poparciu stowarzyszonych i kraju. Nadmieniwszy, że okólnik ministra pruskiego wzbronił rozpowszechniania wychodzących pod opieką Towarzystwa dzieł szkolnych, w posiadłościach polskich pod berłem pruskim, oświadczył wiceprezes, że jeżeli liczba członków dojdzie do 2000, do czego już nie wiele brakuje, natenczas zysk z wkładek użytym być może zbawiennie na cele Towarzystwa w rozmaitych kierunkach. Następnie p. Trzecieski zaprosił do przewodniczenia zgromadzeniu prezesa Towarzystwa naukowego Dra Majera.

Po tym wstępie odczytał p. Zarański przydłuższy traktat o korzyściach rozpowszechnienia oświaty między wszystkiemi klasami ludności i przytoczywszy środki, jakiemi się towarzystwo w tym kierunku posługuje, mianowicie: wydawanie dzieł pożytecznych dla oświeceńszej klasy, książek dla ludu miejskiego i wiejskiego oraz książek szkolnych dla szkół początkowych i średnich, wskazał szczególnie co do ostatnich, których brak czuć się daje, naglącą konieczność zainteresowania w tym celu odpowiednich pisarzów. X. kanonik Wilczek uznaje, że włościanie nie tyle potrzebują oświaty umysłowej, jak praktycznych skazówek we wszystkich zawodach swego powołania. P. Łyskowski, któremu podobne stowarzyszenia nie są obcemi, gdyż istnieją one od dawniejszego czasu pod rządem pruskim, jest zdania, że kiedy wszelkie agitacye okazały się płonnemi, jedna agitacya, dążąca do szerzenia oświaty jest dziś naczasie, twierdzi jednakże, że towarzystwo za wielki obrało sobie zakres i że wydawanie dzieł szkolnych należałoby zostawić Radzie szkolnej, a zająć się głównie wydawnictwem arcydzieł polskich jak np. pism Mickiewicza po jak najtańszych cenach, aby każdemu przystępnemi być mogły, gdyż uważa to za silną dźwignię oświaty powszechnej. P. Trzecieski w odpowiedzi gościowi przytacza, że na moralne nawet powodzenie podobnego przedsiębiorstwa liczyć trudno, albowiem chęć do czytania wogóle nie jest jeszcze rozpowszechnioną; najpożyteczniejszych, choćby najtańszych dzieł zwykle zaledwo odchodzi 200 egzemplarzy, dalej zapowiada, że przyszła serya wydawnictwa obejmie trzy ważne dzieła, t. j. „logikę," której nagła potrzeba uczuwać się daje, „Obrazy z życia i z natury" Wincentego Pola i „Album prac zbiorowych współczesnych poetów naszych." Dr Kański żąda, aby gmach budować od fundamentów i najprzód w sposób wyłączny zająć się oświatą ludu, a X. Wąsikiewicz dodaje, aby zwrócono szczególną uwagę na praktyczność nauki odpowiadającej codziennym potrzebom ludu. Dr Estreicher utrzymuje, że nie ma takiego braku książek szkolnych polskich, jak jest powszechne mniemanie; radzi, aby opuścić pod tym względem stanowisko galicyjskie i zająć ogólno polskie, a tem samem użytkować z dzieł szkolnych, jakie począwszy od czasów Komisyi edukacyjnej, ciągle w Warszawie wychodzą; o czem świadczy „logika," którą dwóch znanych autorów odrębnie teraz wydało; co zaś dotyczy braku odbytu książek, opierając się na zupełnej świadomości, twierdzi że zwykle nakłady warszawskie liczą 2,000 egzemplarzy i w krótkim czasie rozsprzedawane bywają.

W tej myśli prowadzi dalej rzecz p. Łyskowski twierdząc, że i w Polsce pruskiej wychodzą również dzieła szkolne bardzo popularne, czego jest dowodem niedawno wydany elementarz dla ludu, który się rozszedł w 600.000 egzemplarzów. P. Trzecieski w odpowiedzi Drowi Estreicherowi, oświadcza, że dzieła szkolne wychodzące w Warszawie nie odpowiadają z powodu surowej cenzury liberalnej dążności tegoczesnej nauki i dla tego nowemi zastąpione być winny. P. Leon Feintuch przemawia za potrzebą rozpowszechnienia nauki. Dr Sciborowski odnosząc się do zdania objawionego przez obecnych na zgromadzeniu członków duchownych, dziwi się, że oświata ludu nie znajduje w nich gorliwszych popieraczy, na co ks. Wilczek odpowiada, że nie występował bynajmniej przeciw oświacie, lecz chce ją widzieć połączoną z praktycznością. P. Dobrzański podnosi, że wydawanie dzieł szkolnych bez poprzedniej aprobaty Rady szkolnej byłoby pracą daremną i przyprawiającą nakładcę o straty, w razie zaś zatwierdzenia książki w rękopiśmie przez Radę szkolną, łatwo znajdzie się księgarz nakładca. Dr Otto streszcza się w krótkich wyrazach, dotknięty świeżą boleścią z utraty przyjaciela, którego przybywszy zastał już zdobyczą śmierci. Jest nim znany i powszechnie ceniony Apollo Korzeniowski. Pamięci jego na wezwanie prezydującego oddali obecni cześć powstając z krzeseł. Mowca przechodząc do rzeczy, radzi jako ważny, a używany skutecznie w Anglii środek rozpowszechnienia książek między ludem kolporterstwo.

Następnie Dr. Majer oświadczywszy, że światłym członkom towarzystwa znanemi są wszystkie dzieła istniejące z dziedziny naukowej w Polsce, wyszłe lub wychodzące w Warszawie, lecz uważano je za mniej odpowiednie potrzebom teraźniejszości, zamyka dyskusyę i daje głos p. Szujskiemu, który odczytał świetną oklaskami przerwaną rozprawę o oświacie ludu i jej korzyściach przyszłych dla społeczeństwa. Między innemi autor porównywa lud teraźniejszy, który odzyskał na całym obszarze ziem polskich swą niezależność, i powołany został do życia politycznego z szlachtą polską XV wieku, i porównanie to kończy uroczym horoskopem dalszego na tej drodze rozwoju.

Dla spoźnionej pory przewodniczący zamknął posiedzenie, odraczając dalszy jego ciąg na dzień dzisiejszy o godzinie 11ej po wysłuchaniu mszy świętej w kościele N. Maryi Panny i wewał obecnych do oddania ostatniej tak zasłużonej czci śp. A. Korzeniowskiemu.

Sprawy sądowe.

Proces Józefa Neczyporowicza i jego bandy.

(Od korespondenta naszego).

Ciąg dalszy

Lwów dnia 24 maja.

Następnie przychodzi pod obradę rabunek popełniony u X. Szczepana Lewickiego w Sarnkach średnich.

Po północy z 5go na 6ty września 1866 usłyszał X. Lewicki, który w trzecim pokoju spał ze swą żoną, jakiś niezwykły, z łoskotem połączony szmer w pokojach, a otworzywszy oczy, zobaczył koło łóżka żony stojącego mężczyznę w czarnem dość porządnem ubraniu zamaskowanego, z świecą w jednej, a z pałką w drugiej ręce. Przeląkł się więc niezmiernie, powstał i chciał się zbierać, oraz wołać ratunku; lecz mężczyzna ten potrącił go na łóżko, podniósł pałkę w górę i zagroził śmiercią, jeśliby krzyczał; w tem jednakże żona X. Lewickiego zerwała się i prosiła napastnika o darowanie mężowi życia. Wtedy napastnik ów żądał, aby mu powiedzieć, gdzie są pieniądze; a p. Julia Lewicka obawiając się o życie, przyrzekła oddać mu wszystkie klucze; X. Lewicki zaś chciał w tej chwili przez drzwi szklane do ogrodu umknąć, ale mu się zamiar ten nie udał, bo napastnik pochwycił go zaraz za piers, obrócił twarzą do siebie, wydobył z kieszeni pistolet i wypalił mu w twarz, przez co, ponieważ nabój był tylko ślepym, skaleczył go lekko na twarzy i sprawił, że X. Lewicki w tej chwili wszelką ze strachu stracił przytomność. W tym momencie nadeszli z drugiego pokoju i inni rabusie, związali X. Lewickiego i jego żonę sznurami, i żądali wydania pieniędzy; większa zaś część ze sprawców rozbijała kufry i komodę, tudzież toaletki, i zabierała wszystko, co tylko jakąkolwiek wartość posiadało, a gdy im to jeszcze za mało się zdawało, zapytał się X. Lewickiego jeden z rabusiów, gdzie ma więcej pieniędzy; a gdy tenże odrzekł, że nie ma więcej, na to rabuś odpowiedział, że kto daje 30 dukatów w prezencie, ten musi więcej posiadać; także pytał go się jeden z rabusiów o srebrną cukiernicę.

W średnim pokoju spała kuzynka księdza panna Malwina Lewicka z panną Anną Kuraczyńską, i gdy tylko zboje do pokoju wpadli, zaraz pierwsza z nich umknęła z pokoju; ale jeden ze złoczyńców pobiegł za nią, pochwycił ją i sprowadził napowrot do pokoju, nakazując jej by powiedziała, gdzie są pieniądze; zaś pannę Annę Kuraczycką chwycił jeden ze zbójów za szyję, przycisnął do poduszki, i następnie tak ją jak pannę Malwinę Lewicką, tudzież sługi powiązali i cicho im leżeć nakazali, oświadczając, że jednego ze swych zostawiają na straży, a gdyby się ktore poważyło ruszyć, śmierć poniesie. Sprawcy, których mogło być około 18 osób, byli po największej części zamaskowani, w czarnem ubraniu i zdradzali lepsze wychowanie; a gdy około pierwszej po północy odeszli, zostawili w pokoju żelazo czworograniaste do wyłupywania, pałkę grabową, sznurki, zabrali zaś 205 sztuk dukatów hol., 30 talarów, 3 ruble, 3 półtalarki, cwancygierami 93 złr., banknotami 18 złr., perły, korale, 2 zegarki, 2 tabakierki srebrne, 2 mantyle, chustki duże, bieliznę kobiecą, męzką, stołową inne drobiazgi i wyrządzili przez zabranie tych rzeczy ogólną szkodę w wartości 2451 złr. 40 c.

Po dokonaniu tej zbrodni najenergiczniejsze przedsięwzięto środki celem wyśledzenia zbrodniarzy, i wyśledzono, że sprawcy na trzech wozach do Sarnek średnich przybyli; z powrotem tą samą drogą, którą przyjechali nazad powracali, gubiąc po drodze dukaty pochodzące z rabunku.

Z okoliczności towarzyszących samemu rabunkowi pokazuje się, że między sprawcami znajdowali się tacy, którym świadome były miejscowe stosunki, a pokazuje się to ztąd szczególnie, że jeden z złoczyńców pytał się o srebrną cukierniczkę, a drugi wspomniał o prezencie z 30 dukatów, a właśnie też X. Lewicki swemu kuzynowi 30 dukatów niedawno przedtem był darował.

Przeciw Neczyporowiczowi przemawia wiele, że w tym rabunku czynny brał udział. I tak przy rewizyi w Drohobyczy znaleziono w stajence, gdzie N. swe konie trzymał, dukaty, półimperyały i inne kosztowności przechowane, a właśnie 82 sztuk duk. hol. poznał poszkodowany jako swe własne, a poznał potem, że są pozaginane, a on to właśnie ze swą żoną zwykł był w wolnych chwilach dukaty przeglądać i wyginać. Lecz nietylko same dukaty oskarżają Neczyporowicza: między kosztownościami bowiem znaleziono kawałki złota, które tak ks. Lewicki jak i panna Malwina Lewicka i panna Emilia Tyniecka poznały po napisach wyrytych na tych kawałkach jako pochodzących z pierścionków zrabowanych owéj pamiętnéj nocy. Daléj z dochodzenia sądowego pokazało się, że Neczyporowicz w czasie popełnienia tego rabunku mieszkał u Pawła Rozdolskiego w Tyśmienicy, gdzie się często schodził z Sacherem Ehrenwaldem i innymi podejrzanymi ludźmi, a ztąd nietylko sam, ale czasami nawet z tymi podejrzanymi ludźmi wyjeżdżał. Otóż ze zeznań Pawła Rozdolskiego pokazuje się, że właśnie w chwili popełnionego rabunku u ks. L. nie było Neczyporowicza w domu, a dopiero 6go września 1866 rano przez Oleszów do Tyśmienicy z jakimś drugim nieznajomym przejeżdżał, i że właśnie wycieczka ta zostaje w związku z tym rabunkiem, pokazuje się ze zeznań Jana Mikuły, który mówi, że N. wróciwszy do Tyśmienicy, pokazywał złote pierścionki, a więc takie rzeczy, jakie w Sarnkach zrabowano. Prócz tego pokazało się, że sprawcy po dokonanym rabunku umykali przez Kunaszów i Bołszowce, co stwierdzają zgubione dukaty, a więc umykali w tym właśnie kierunku, gdzie N. wtedy mieszkał. Że N. musiał być jednym ze sprawców tego rabunku, pokazuje się jeszcze z następującéj okoliczności. Na kilka miesięcy przed tym rarabunkiem zajechał do ks. Lewickiego jakiś nieznajomy mężczyzna, który przedstawiwszy się jako Jełowicki, żądał od księdzowéj protekcyi do dziedzica miejscowego, a przy téj sposobności oglądał wszystkie pokoje i gumna, oraz pijąc kawę widział srebrną cukiernicę i inne srebra stołowe, te właśnie, o które rabusie tak się dopominali. Otóż ks. Lewicki, panny Malwina Lewicka i Emilia Tyniecka poznały w śledztwie Józefa N. jako tego samego, który pod nazwiskiem Jełowickiego był w Sarnkach, i zachowaniem się swojem śmiałem nawet natrętnem wzbudził we wszystkich niejakie podejrzenie, czy też ów nieznajomy w istocie przybył tu w interesie, jaki podaje.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Koncesye do trasowania kolei w Galicyi. O nowe koncesye do przygotowawczych robót technicznych podali: p. Kazimierz Młodecki na kolej zwyczajną, ewentualnie uboczną (*Vicinalbahn*) z *Tarnopola* na Brody do *Sokala* prowadzić mającą, z uboczną linią z *Łopatyna* w kierunku Złoczowa do połączenia się z koleją galicyjską Karola Ludwika; tudzież arcybiskup lwowski Dr Spirydyon Litwinowicz od ministerstwa komunikacyi w Węgrzech na kolej z Busztyahazy do *Klausenburgu*, ewentualnie do *Dees*, i linij ubocznych z *Sinnyer-Varallya* do Wielkiej Bani z jednej strony a do Szatmaru z drugiej strony.

Bank angiel.-węgierski. „Anglo-Hungarian-Bank", odbył 20go maja pierwsze zwyczajne *posiedzenie walne* akcyonaryuszów swoich; na którem komitet angielski był reprezentowany między innymi przez księcia Leona Sapiehę. Bank ten po rozpoczęciu czynności swoich w marcu z. r. zakładał wszędzie po krajach do korony węgierskiej należących banki partykularne dla handlu i przemysłu, mianowicie banki w Raab, Wielkiej-Kaniszy, Baji, Aradzie, Debreczynie, Liwoczy, Wielkim-Warazdynie, Temeszwarze, Nowym-Sadzie i Zagrzebiu z filią w Sissek zawiązały się za jego pomocą i zostają dziś w związku z bankiem założycielskim. Inne nowe banki właśnie się zawiązują. Zakład ten podejmował się również wielkich przedsiębiorstw przemysłowych: nasypu grobli nad Dunajem i Cisą, rafineryi żelaza, operacyj finansowych i asekuracyjnych kolejowych, komisowych i towarowych i t. d., zgoła ogromną rozwinął czynność, tak, że w całem słowa znaczeniu dźwiga wszędzie handel i przemysł.

Obieg pieniędzy w samym oddziale zaliczkowym wynosił 5,631.127 złr. 300 na 158 właścicieli konta-rachunkowego. Zysk po strąceniu wszystkich spezów wynosi 587,670 złr. 64 c., z którego po spłaceniu pozycyj rezerwowych i tantiem przypada na każdą akcyę łącznie po 8 złr. 24 c. brzęczącą monetą czyli 12 procent walutą.

Bank spółkowy wiedeński „österr. Vereinsbank", którego bilans podaliśmy w Nrze 116 również bardzo skuteczną rozwija czynność; a przedsiębiorstwo gwarectwa w *Innerbergu*, nabycie kanału Neustadzkiego, wskrzeszenie banku krajowego, (*galic. Landesbank*), bukowińskiego i t. d. negocyacya losów pożyczkowych miasta Stanisławowa i t. d. wszystko to świadczy — na tak krótki czas istnienia banku — o nieopospolitej zdolności tych, którzy nim zawiadują.

Przyjechali do Krakowa od 24go do 25go maja.

HOTEL POLLERA: M. hr. St. Genois wł. dóbr z Galicyi, Władysław Mniszek właś. dóbr z Ostrowa, Karol Hauer kupiec z Pesztu, Dawid Bilner z Wiednia, Józef Tyszkowski wł. dóbr z Galicyi, E. Bobrownicki właś. dóbr z Galicyi, Bronisław Trzaskowski ze Lwowa, P. Engelhard właśc. dóbr z Petersburga, Wincenty Bałatowicz z Orła, Marceli Linkman kupiec z Wiednia, Henryk Schmit literat ze Lwowa, Karol Niklas z Bejsca, Adolf Fischer kupiec ze Lwowa, Józef Pfeifer urzędnik telegrafu ze Lwowa, H. Schenberg właś. dóbr z Puschenstein, Michał Rożyński właś. dóbr z Kongresówki, E. Hiliger z Karwina, Sadeusz Trąpczyński z Prus, Mieczysław Łyskowski dyr. banku z Toronia.

HOTEL SASKI: Ksawery Dr Otto pastor ze Szląska, Wincenty Piątkowski właś. dóbr z Kongresówki, Mikołaj Usaczew kupiec z Moskwy, Karol Neuen han kupiec z Moskwy, Stanisław hr. Potocki właśc. dóbr z Galicyi.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Kolonia 24 maja. *Kölnische Ztg* donosi z Paryża z d. 23 b. m., że ks. Napoleon dał swoim przyjaciołom zapewnienie, iż niebawem stronnictwo *tiers partie* powołane będzie do władzy. Wybory w czterech okręgach Juliusza Favre, Juliusza Simona, Pelletana i Olliviera są zapewnione; w innych zaś pięciu są niepewne. W tym jeszcze tygodniu mają wyjść postanowienia tyczące się reform.

Florencya 23 maja, wieczór. Wicekról Egipski przybył tu dziś wieczór o godz. 5¾ z licznym orszakiem i przyjmowany był w dworcu kolei przez najwyższe władze wojskowe a następnie w pojeździe dworskim udał się do pałacu królewskiego. Zabawi on tu cały tydzień.

Londyn 23 maja. *Observer* mówi, że wzbranianie się Hiszpanii, aby sprawę statku „Tornado" nowemu poddać śledztwu, stawia rząd angielski w konieczności domagania się uwolnienia statku i wynagrodzenia wszystkich szkód.

Madryt 23 maja. Sprawa kandydatury tronu dopiero w październiku ma być rozstrzygniętą. Jutro rejencya obejmuje władzę.

Bombaj 22 maja. Azim Chan i Abdel Raman zjechali się w Neszed w Persyi i przyjmowani byli gościnnie.

Trudno nam zaprawdę pojąć, że jakikolwiek dziennik, a tem bardziej w mieście naszem, tuż obok nas wychodzący, po tak wyraźnem oświadczeniu jak to, które w artykule wstępnym w piątkowym numerze uczyniliśmy, i którego otwartość nawet węgierska oceniła *Debatte*, mógł napisać, jak we wczorajszym czytaliśmy *Kraju*: „że *Czas* na żaden sposób nie potrafiłby odpowiedzieć kategorycznie, w jakich to celach owo sztuczne rozdrażnienie wywołanem zostało." Nie było w tem żadnego podejrzenia rzuconego na „ludzi przeciwnego zdania"; bronić się nam ciągle wypada od tego używanego przeciw nam sposobu wojowania, my go jednak nie używamy. Napisaliśmy „kategorycznie" w piątek, a powtórzyliśmy wczoraj w „przeglądzie", że w wywołanem przeciw delegacyi rozdrażnieniu nie chodziło o nią, ale o wznowienie wniosku Smolki. Nazywamy je „sztucznem" — bo ku innemu celowi, niżby się na pozór wydawało, służyło. Wypadki potwierdziły nasze zdanie: agitacye na przyjęcie wracających delegatów nie udały się, i naturalnie, bo rozdrażnienia oczywistego w ogóle nie było w kraju i nie ma; Towarzystwo Demokratyczne stawia wniosek Smolki jako konieczność. Czy i to jeszcze nie kategoryczne?... Po tem wszystkiem nie widzimy więcej potrzeby prowadzenia polemiki o delegacyę; dla czego zaś nie chcemy agitacyj wszelkich, nawet wyborczych, wypowiedzieliśmy równie szczerze, nie chcemy zaś jej dziś tem bardziej, gdy wiemy, że chodzi tylko o to: „czy obesłać lub nieobesłać" Radę państwa; kwestya to, którą przedewszystkiem pozostawiamy Sejmowi, a wszelkiemu naciskowi za pomocą sztucznych — darmo, innego wyrazu nie znamy — sposobów, jak najbardziej i stanowczo przeciwni jesteśmy.

A kiedy już na tem polu jesteśmy, to z równą powiemy otwartością, że w doniesieniu tak silnie powtarzanem i starannie eksploatowanem, o złożeniu urzędu marszałkowskiego przez ks. Sapiehę, upatrywaliśmy także jeden ze stucznych sposobów utrzymywania rozdrażnienia przeciw delegacyi, nie mówimy już o potępieniu, bo temu po części już dano pokój. Nie wchodzimy w to wcale, czy książę miał zamiar złożyć godność marszałka i nie dziwilibyśmy się temu już przez wzgląd na zdrowie i zatrudnienia tego szanownego męża, już przez wzgląd na położenie rzeczy; ale złożenie laski w tej chwili, spowodowane jak pisano, oburzeniem na odroczenie rezolucyi, naprowadzało umysły na złożenie mandatów, na wyjście z Rady państwa, a w końcu nawet na zerwanie z nią stanowcze, — a jak wiadomo, teraz o to chodzi.. *quod erat demonstrandum.*

Gazeta Lwowska zajęła głos z powodu twierdzeń *Gaz. Narodowej* o podaniu się marszałka sejmowego ks. Leona Sapiehy do dymisyi. Wszelako nie twierdzenie *Gaz. Narodowej* lub zaprzenie *Czasu* dało jej do tego pochop. Czekała ona zapewne na ważniejsze czy poważniejsze organa prasy, i dopiero przemówiła z powodu odezwania się jednego z lokalnych dzienników wiedeńskich. Tyle co do formy; co do samej zaś rzeczy powtarza *Gaz. Lwowska* za wiedeńskim *N. Fremdenblatt*, że ks. Sapieha miał się podać do dymisyi, lecz się nie podał, a to czyniąc zadosyć przedstawieniom czynionym mu przez „koła polskie." Co znaczy „koła polskie?" — nie wiemy, zwłaszcza w ustach *Gazety Lwowskiej*; chyba, że to znaczy, iż nie rząd, lecz obywatele powstrzymali marszałka od wzięcia dymisyi.

Z przykrością zapisać nam przychodzi, że szczerość, jakiej w liście swoim do wyborców złożył dowody poseł hr. Golejewski, nie posłużyła mu szczęśliwie do wyjaśnienia ani sprawy ani stanowiska delegacyi. Z długiego, nazbyt długiego listu jego nie dowiedzieliśmy się, i nie dowiedzą się podobno wyborcy jego nic nowego, ani o tem co było, ani jak było. Delegat nie ma obowiązku słuchać dzienników, ale wartoby zaprawdę lepiej im odpowiadać, skoro się już odpowiada, bo i to niekonieczne. Zgoła, żałować nam przychodzi, że list ten jest „otwarty" — mybyśmy go woleli widzieć zamkniętym.

Odebraliśmy właśnie telegraficzną wiadomość, że powołanie zastępcy Namiestnika Galicyi do Wiednia, zostaje w związku z kwestyą: czy ma być zwołanym Sejm galicyjski. Jakkolwiek wiadomość ta nadesłaną nam została z dobrego źródła, nie przywiązujemy do niej tego znaczenia, aby w sferach rządowych szło o zwołanie lub o niezwołanie Sejmu galicyjskiego.

Czytamy w półurzędowéj *Wiener Abendpost*: „Jeden z listów lwowskich *Kraju* donosi, że Minister spraw wewnętrznych wydał okólnik do starostw powiatowych galicyjskich, polecając im, aby na przypadek rozpisania wyborów bezpośrednich, opierali się szczególniéj na ludności chłopskiéj i w tym celu zrobili jéj nadzieję korzystnego rozstrzygnięcia w sprawie propinacyjnéj, powiększenia liczby deputowanych chłopskich, itd. Lubo doniesienie to już samo z siebie wygląda na niezgrabny wymysł, wszelako winniśmy formalną zrobić uwagę, że w niem całem nie ma słowa prawdy."

Prażskie *Nar. Listy* twierdzą, że dla księcia Wacława, najmłodszego syna W. Ks. Konstantego Rosyjskiego, zamierzono zakupić dobra w Czechach. Jeżeli król Holenderski albo jaki książę niemiecki posiadają dobra w obcych krajach, uważać to należy za lokacyę kapitałów, częstokroć bezpieczniejszą, niż posiadanie dóbr we własnym kraju. Jedni monarchowie lokują swoje kapitały w bankach zagranicznych, inni w dobrach zagranicznych. W tym atoli przypadku nie można przypuścić, aby Książę Wacław miał się lękać kiedyś losu króla Hanowerskiego albo księcia Nassauskiego, tem mniej zaś, że wiele głów poprzedza jego domniemane prawa do tronu rosyjskiego. Inne przeto znaczenie miałoby nabycie majątku w Czechach, a to takie, jakie spowodowało W. Ks. Konstantego dać najmłodszemu synowi swemu imię patrona korony czeskiej Wacława, nieznane nawet w kalendarzu rosyjskim. Jak Katarzyna II dała drugiemu wnukowi swemu imię Konstanty i kazała go uczyć po grecku, tak znów prawnuk jej W. Ks. Konstanty dał synowi swemu imię czeskie i każe go uczyć po czesku. Wszelako Konstanty Pawłowicz nie zasiadł nigdy na tronie greckim.

Do tej chwili nie mamy jeszcze wiadomości z Paryża o rezultacie wyborów zamkniętych wczoraj. Wszelako ogólny wynik nie może być wątpliwym, iż stronnictwo rządowe otrzymało przewagę w ogólności; w Paryżu znaczyć coś może, czy Bancel czy Ollivier górą; za Paryżem nie ma to znaczenia. W chwili dokonywania wyborów puszczono wieść o liberalnych reformach Cesarza, mających się niebawem ukazać. Wiadomo, że takie pogłoski bywały już nie raz wedle potrzeby puszczane.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu."

Wiedeń 25 maja. *Neue freie Presse* pisze: Potwierdza się teraz, że bar. Prokesz d'Osten ustępuje z posady internuncyusza w Konstantynopolu, a w jego miejsce mianowany minister skarbu państwa Becke; na ministra zaś skarbu państwa ma być powołany Węgier.

Liworno 24 maja. Dziś wieczór najwyższy podkomorzy dworu austryackiego hr. Crenneville w towarzystwie znajdujących się w służbie dyplomatycznej: ministra skarbu państwa Becke i jinego konsula austryackiego Inghirami-Fei napadnięty został przez dwóch ludzi nieznanych. Crenneville otrzymał uderzenie w twarz; Inghirami zabity pchnięciem sztyletu.

Paryż 25 maja. Wiadome dotąd urzędowe wybory: w Paryżu: Gambetta otrzymał 21.734 głosów; Raspail 14.639; Garnier-Pagès 14.133; Ferry 12.916; Cochin 12.470; Favre 12.028; Rochefort 10,033; Simon 30.305; Pelletan 23.141; Bancel 20.700 przeciw Ollivierowi, który otrzymał 11.500 głosów; Picard 24.400 (Paryż wybiera tylko 9 deputowanych. *Red.*) O ile wiadome są wybory na prowincyi, takowe wypadły w duchu rządowym. W Lugdunie otrzymał Bancel 16,953 głosów; Thiers przepadł w Lille i Poitiers.

Kursa. Wiedeń 25 maja, godz. 2 minut 25. 5% zjednoczony dług państwa 61·60.— 5% zjed. dług państwa w srebrze 69.55. —Londyn 124·60.— Srebro 121.75.— Dukat 5·86 5/10.— Akcye kredyt. 285·10.— Lombardy 235·40— Losy z 1860 r. 99·90. — Losy z 1864 r. 124·30. — Akcye franko-austr. 118·50 — Napoleony 9·94.— Akcye kol. gal. Kar. Ludwika 220·—.— Akcye kol. Lwow.-Czerniowieckiej 185·25. — Akcye kol. pół.-wschod. 153·75. — Akcye banku 742.—Akcye banku zjedn. (Vereinsbank) 116·50. — Akcye banku jen. 72·75 Renta w srebrze 69 60.— Bank obrotu —.— Tramway —·—.— Akcye banku handlowego wiedeń. —— (Usposobienie giełdy: lepsze).

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

	żądają	płacą
Kraków 25 maja.		
Sreb. pol. st. za 100zł.	110	108
— nowe obr. „	115	112
Listy zast. pol. z kup.	86½	85½
Banknoty pol. 100złr.	434	426
Ruble ros. za 100 rsr.	157¼	155¾
Talary prs. za 100 tal,	182½	180
Bankn. pr. za 150 złr.	83	81½
Srebro nowe austr. .	122¼	121
Dukat ważny . . .	5 90	5 80
Napoleon d'or . . .	10 —	9 85
Półimperyały rosyjs.	10 —	9 85
4% gal. listy zast. b. k.	78¾	78
5% „ „ „ b. k.	91¼	90¾
Oblig. indem. „	72¾	71½
Ak. k. g. bez k. i dyw.	220	216½
„ L. Cz. z całą wpł.	188	185
Listy. aus. zak. kr. z.	92 —	91 75
„ banku hipotecz	91 —	90 50
Wiedeń 24 maja.		
5% Metaliki na w. a.	59 —	58 50
„ Pożyczka narod.	62 —	61 90
„ Metaliki na m. k.	— —	— —
„ Obl. ind. niż. Aust.	93 —	92 50
„ „ czeskie.	92 50	92 25
„ „ węgiersk.	82 50	82 —
5% Obl. ind. galicyjs.	72 50	72 20
„ „ bukow.	72 50	72 —
„ „ „ siedmg.	76 75	76 25
Pożyczka głod. gal.	101 —	100 50
Listy zastawne.		
5% Banku nar. losow.	100 20	99 80
4% Galicyjskie . .	— —	73 50
5½% Węgiersk. los.	93 —	92 50
5% Boden Cr. austr.	108 25	108 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. z r. 1839	248 —	247 —
„ „ „ 1854	93 25	92 75
„ „ „ 1860	100 60	100 40
„ „ „ 1864	124 70	124 50
„ Como-Rente .	24 —	23 50
„ Kredytowe .	167 75	167 25
„ żegl. par. na D.	97 50	97 —
„ Ks. Esterhazy	— —	— —
„ Księcia Salm.	43 —	42 50
„ „ Palfy.	34 50	34 —
„ ks. Klary . .	38 —	37 50
„ hr. St. Genois	34 —	33 75
„ miasta Budy	38 50	37 50
„ ks. Windischg.	23 —	22 50
„ hr. Waldstein.	25 —	24 50
„ hr. Keglevich.	16 75	16 25
„ Rudolfa . . .	15 50	15 —

Akc. bank. i przem.	żądają	płacą
Banku narod. austr.	744	742
Zakładu kredytow.	286 80	286 60
Żeglugi par. na Dunaju	581 —	579 —
Kolei półn. Ferdynan.	2370	2365
„ rządowej fr.-a.	372 —	371 —
„ zachodniej c. El.	187 25	186 75
„ Pardubickiej .	166 25	165 75
„ południowej .	237 90	237 70
„ Galicyjskiej .	219 50	218 75
„ Czerniow. . .	186 75	186 25
Kol. węg. półn. wsch.	153 50	153 —
ks. Rudolfa 200 fl. w. a.	161 25	160 75
Oblig. pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż. 5% za — — — 100 fl. k. m.	102 50	102 —
„ (sr. pr). 100 fl. w. a.	90 50	90 25
„ (Emis. 1862) „ „ „	89 50	89 —
Kol. Rząd. St. 500 fr.	134 —	133 50
„ „ „ Emis 1867 „	132 50	132 —
Kol. połud. St. 500 fr.	113 —	112 75
„ Bony 6% 1875-1876.	235 50	234 50
Kol. pół. C. F. 100 fl. k. m.	96 —	95 50
„ „ „ za 100 fl. w. a.	92 —	91 50
„ w sreb. 5% „ „ „	107 —	106 50
Kol. zachod. Czes. za 300 fl. a. w. sr. 100 fl. w. a.	90 —	89 50
Kol. połud-pół-niem: — 5% — za 100 fl.	82 —	81 50
— — w srebrze „	94 50	94 —

	żądają	płacą
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a w srebrze 5% za 100	99 75	99 50
Kol. Gal. K. L. Emis. II	93 70	93 30
Kol. Lw. Cz. po 300 fl. — (w sr. 5% za fl. 100.)	79 25	79 —
„ „ „ Emisya 1867.	88 50	88 —
Kol. 1. Sied. fl. 200 a. w.	88 75	88 25
ks. Rudolfa po 300 fl. — (w sr. 5% za fl. 100	90 25	89 75
„ półn. czes. po 300 fl. a. w. w sr. po 5% za 100 „	93 —	92 50
Tow. Żegl. par. na Du: — — za fl. 100 m. k.	— —	96 —
Austr. Loyd fl. 100 m. k.	96 —	93 —
Kol. Czes. po 300 fl. — (w sr. 5% za 100 fl.)	99 50	99 —
Waluty.		
Cesars. korony . . .	— —	— —
„ dukat na wagę	— —	— —
„ — obrączk.	5 86	5 85
Złoto *al marco* . .	5 83	5 82
Napoleondory . . .	9 92⁵	9 91⁵
Fryderyki	10 30	10 20
Luidory (niemieckie)	10 —	9 90
Suweryny angielskie	12 45	12 35
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	121 75	121 50
Srebro, kupony . .	122 —	121 50
Talary związkowe	— —	— —

	żądają	płacą
Pruskie bilety kas. .	1 62½	1 61½
Lwów 22 maja.		
Dukat holenderski .	5 82	5 77
„ cesarski . . .	5 86	5 79
Półimperyał rosyjski	10 6	9 93
Rubel srebr. rosyjski	1 91	1 86
„ pap. „	1 58½	1 57
Talar pruski	1 82	1 81
Listy gal. b. kup. w. a.	79 25	78 75
„ „ m. k.	91 —	90 50
Listy zast. banku hip.	91 50	91 —
Obligi indem. b. kup.	72 80	72 30
5% Pożyczka narod.	— —	—
Akc. kol. gal. b. kup.	219 —	218 —
„ „ lwow.-czer.	186 50	185 50
Akcye banku hip. gal.	84 50	83 75
Warsz. 22 maja.		
Listy zast. 1 ser. rub.	87 17	86 67
„ „ 2 ser. „	84 54	84 4
kupon „	—	1 65⅝
Listy likwidac. „	72 43	72 10
kupon „	—	1 90 7/9
Pożyczka r. 1865 „	173 —	172 —
„ r. 1866 „	169 50	168 50
Kolej warsz. wied. „	— —	— —
„ warsz. byd. „	— —	— —
„ warsz. teresp.	— —	— —

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia*, *Wrocławia* 7·10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* o godz. 9 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 9.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.

z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór:

z *Granicy* do *Szczakowy* o godzinie 11.27 przed południem; 2.5 po południu,

z *Szczakowy* do *Krakowa* 2.51 po południu;

ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.30 wieczór;

z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.

z *Wieliczki* do *Krakowa* 5.40 wieczór.

z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano: 7.45 wieczór.—z *Wrocławia* o godzinie 9.45 rano — z *Wrocławia Warszawy*, *Mysłowic* i *Szczakowy* 5.21 wieczór ze *Lwowa* 2.51 popołudniu; 6.11 rano— z *Wieliczki* 6.15 wieczór.

do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;

do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór.

do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano, 7.27 wieczór,

Licytacya.

L. 353.

Wydział Rady powiatowej krakowskiej odbędzie w jednym tylko terminie

dnia 28 Maja r. b.

o godzinie 10 przed południem w swojej kancelaryi przy ulicy Sławkowskiej Nr. 282 licytacyę za pomocą pisemnych ofert, zaopatrzonych w wadyum 10 % od żądanego wynagrodzenia, na wykonanie w czasie od 15 czerwca do 15 października r. b. róbót ziemnych około dalszej budowy drogi krajowej Lubelskiej od Mogiły do Cła prowadzącej.

Warunki tej licytacyi przejrzeć można w kancelaryi Wydziału powiatowego.

Kraków dnia 21 Maja 1869.

(1059--3) *Mieroszowski.*

Ortopedyczny ZAKŁAD LECZĄCY

Dra Henryka R. v. Weil,

dawniej w Unter-Döbling,

od 1go Maja 1867

Währing (pod Wiedniem) Stiftgasse 59.

Przełożony tego Zakładu mieszka w samym Zakładzie i prowadzi całe kierownictwo. Tenże leczy szczególnie skrzywienia i przekształcenia ciała, przerosty i zapalenia kości i stawów, ukrócenia, ściągnienia ścięgien, schnięcie i porażenie mięśni. Krewnym pacyentów pozostawiony jest wybór lekarzy konsultujących.

Troskliwa opieka i wikt uczniów tak w spólnych, jako też osobnych pokojach. Gimnastyczne ćwiczenia, udzielanie nauk języków i muzyki. — Bliższe wiadomości, konsultacya, program i przyjęcie, w Zakładzie. (786--5)



45, rue Richelieu.

Całe staranie naszego domu, którego dyrekcyę powierzyliśmy pewnemu znakomitemu chemikowi z Paryża, zwróconem jest na wyrób małej ilości specyalnie hygienicznych przedmiotów, których wyborna jakość, wytworność i delikatność w krótkim czasie zjednała nam względy wysokich stenłci pięknej. Zalecamy przeto naszym szanownym odbiorcom ze spokojnem sumieniem:

SAVON MIRANDA

Mydło to posiada wyborny zapach, wydaje obfitą pianę i czyni skórę miękką i giętką, jest zupełnie wolnem od kwasów, a tem samem bez żadnego szkodliwego wpływu na skórę. Próba dowiedzie, że zawiera w sobie wszystkie korzyści; jego zapach silny, trwały i nie do porównania z żadnym nszym. (777 -9)-

TOLUTINE RIGAUD

Podstawa: sok liliowy i laktukowy, na chustkę do nosa.

Przepyszna woda toaletowa z balsamu jagód i rozmaitych pachnących roślin wyrabiana. Takowa korzystnie zastępuje Wódkę Kolońską, jako też wszelkie dotąd najlubieńsze wyroby podobnego rodzaju — wzmacnia skórę, czyni ją giętką i dodaje ej nowej siły.

EXTRAIT D'YLANGYLANG

1

BOUQUET DE MANILLE

Te obydwa pachnidła, które do Europy wprowadzamy, gdzie sobie szybko względy zjednały, wyrabiane są z essencyi rośliny *Unona odoratissima*, którą każemy destyllować na wyspach Filipińskich. Zapach ich jest nieznanej dotąd delikatności i o wiele przewyższa Ekstrakt Jockey-Club, Violette it. p. Kto chce je mieć czyste i z pierwszej ręki, niech nabywa wyroby naszego domu. (799)

DENTOLINE RIGAUD

Elixir do czyszczenia zębów, mający Arnikę za podstawę, służy do ochrony ust, wzmacnia dziąsła i zapobiega pruchnieniu zębów. (800-10)

CRÈME DENTIFRICE SOLIDIFIÉE

Nie można dosyć zalecić tego nowego, gustownego i pysznego wyrobu. Nadaje zębom olśniewającego połysku, wzmacnia dziąsła, ma pierwszeństwo przed wszelkiemi proszkami i tynkturami do czyszczenia zębów, gdyż wolnym jest od wszelkich tych kwasów które mniej lub więcej szkodliwie na emalię zębów oddziaływają. Nie pozostawia żadnego osadu na szczotce, którą bladoróżowo farbuje, a dziąsła i wargi nabierają powoli tego samego koloru.

(796- 10

Jeneralny Skład dla Wiednia i całą austryacką Monarchię dla sprzedaży hurtownej u pana

Anton. Ig. Krebsa

w Wiedniu, Wollzeile N. 1—3;

również do nabycia:

w Krakowie u p. *F. B. Hahna*; we Lwowie u pp. *R. Schwarza, A. Steifa Synów* i *Berlinera*; w Tarnopolu u *Dra Buchetta*; w Brodach u p. *M. S. Franzosa.*

Kurcze epileptyczne (padaczkę), leczy specyalny Lekarz padaczki ***Dr O. Killisch*** w Berlinie Mittelstrasse Nr. 5. Zamiejscowych listownie. — Przeszło stu wyleczonych. (877- 10

Liebig's Extract of meat Company Limited London

(Liebig's Fleisch-Extrakt).

Liebiga Ekstrakt mięsny,

jedyny tego rodzaju wyrób powyższej Spółki poręczony rozbiorem dokonanym przez pp. profesorów barona ***I. Liebiga*** i ***Maks. Pettenkofera*** na każdym słoiku podpisanych— jest do nabycia we wszystkich znaczniejszych aptekach, handlach w państwie Austryackiem po **znacznie zniżonej** cenie: słoik wagi angielskiej

1 funt	1/2-funta	1/4-funta	1/8-funta
złr. 5·80	złr. 3·—	złr. 1·65	ct. 90

Główny Skład utrzymują korespondenci Spółki:

w Wiedniu: pp. ***Józef Voigt i Spółka,*** Stadt, Hoher Markt Nr. 1, „Zum schwarzen Hund;"

w Krakowie: p. ***J. N. Walter*** i p. ***E. Fuchs.*** (973-4-6)

Sposób użycia tegoż Ekstraktu załączony jest przy każdym słoiku.

Lucius & Ordelt.

Wiedeński wyrób obić pokojowych

Wiedeński wyrób obić pokojowych Luciusa i Ordelta,

Opernring N. 17, naprzeciw cesarskiego ogrodu,

zaleca swój bogato zaopatrzony Skład: Cuir repoussès, Gobelinów, Veloutés frappé, adré. Glaçe, Satin i naturalnych Obić, jako też odpowiednich do tego ozdób na ściany i sufity. Odcinki prób i kosztorysy dla zamiejscowych przesyła na żądanie jak najchętniej.

Lucius & Ordelt. (1043 2-3)

Wiedeński wyrób obić pokojowych.

Ces. król. wyłącznie **prawdziwy** smaczny olej



uprzywilejowana **bezwonny** z tranu wątrob.

(Leberthran-Oel).

Ten jedyny c. k. wyłącznym przywilejem, więcej niż od trzynastu lat istniejącym, zastrzeżony Olej z tranu wątrobiego, którego naturalny skład i lekarska siła lecznicza, szczególniej w zajęciach piersi i płuc, niemniej przeciw szkrofułom, gruczołom i wyrzutom skórnym, przez ciągłe próby, tak w ogólnym Szpitalu, jako też w inszych publicznych i prywatnych Zakładach leczniczych w Wiedniu, niemniej przez dokładny rozbiór dokonany przez profesorów, chemików patologicznych i sądowo-krajowych, bezprzecznie dowiedzioną została a który na przytoczone choroby od dawna już jako najwyborniejszy środek uznany został, odznacza się pomiędzy wszystkiemi w handlu znachodzącemi się tranami wątrobowemi, nietylko przez swą czystość i swój przyjemny smak, ale szczególnie, że wolnym jest od wszelkich smrodliwych, wstręt wzbudzających składników, a tem samem łatwym jest do zażywania przez delikatnych pacyentów i dzieci.

Świadectwa o dobroci i skuteczności tego prawdziwego Oleju tranowego z wątroby miętusowej, wystawione przez profesorów i lekarzy, leżą w moim kontoarze do przejrzenia i są częściowo umieszczone w prospekcie dodawanym do każdej flaszki.

Jedna butelka (trójkątna z białego szkła, z odlanym napisem, białą cynową kabzlą opatrzona) kosztuje 1 złr. w. a.

Wilhelm Maager,

w Wiedniu I, Bäckerstrasse Nr. 12.

(dawniej ***Korbuly et C,***

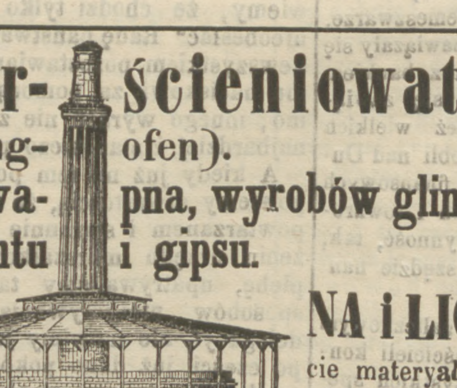
(779-9)

W Galicyi i Bokowinie następujące Składy c.k. uprzywilejowanego prawdziwego bezwonnego i smacznego Oleju z tranu wątroby miętusowej:

w KRAKOWIE: apt. ***Fl. Sawiczewskiego*** i Handel p. ***J. N. Waltera*** — we Lwowie apteka p. *Z. Ruckera* — w Tarnowie *Jan Czemeryński*, aptekarz „pod Aniołem" — w Buczaczu *Stef. Kercel* — w Crerniowcach *J. Weiss* i *Wilh. Alth* — w Kołomyi *M. Bolchower, Sam. Herrmann, Dawid Kramer.* — w Kossowie *Kamil Mordko* — w Monasterzyskach *J. Lipschütz* — w Nowym Sączu *S. Lichtmann* — w Oświęcimiu *L. Grzesicki* — w Suczawie *Bracia Józefowicze* — w Zaleszczykach *Józef Kodrębski.*

Piece pierścieniowate.

(Ring-ofen).



Do wypalania cegły, wapna, wyrobów glinianych, cementu i gipsu.

Patent HOFMANA i LICHTA.

Oszczędzają dwie trzecie materyału opałowego, a przy odpowiedniem użyciu wydają daleko regularniejsze wypalenia aniżeli piece starego układu. Każdy materyał opałowy jest do użycia, 400 takich pieców jest już w różnych krajach zaprowadzonych. Bliższe szczegóły, opisy, rysunki, świadectwa itd. bezpłatnie.

Fried. Hoffmann,

Budowniczy i przełożony Technicznego stowarzyszenia dla wyrobu cegieł, wapna i cementu, itd.

(548-7-)T

Berlin, Kesselstrasse N. 7.

Prawdziwie toniczny — **ELIXIR DU Dr. GUILLÉ** — **Przeciw-katarowy**

ELIXIR,

sporządzony według przepisu **Dra Guillé** z **Paul Gage**, aptekarza i właściciela przywileju w **Paryżu**, rue de Grenelle, St. Germain Nr. 13.

Działanie Elixiru Guillé jest ogólnie zadawalniającem i dobrze skutkującem. Zamiast osłabiać jako czyszczący środek, jak wszystkie tego rodzaju lekarstwa, jest nietylko wzmacniającym lecz i chłodzącym: wzmacnia rozmaite organa, nie potrzebuje ścisłej dyety, lecz przeciwnie wymaga, aby w dniu, w którym go się używa, zjeść pożywną kolacyę; jednem słowem nie czyni żadnych nieprzyjemności.

Złożonym jest wyłącznie z najdelikatniejszych roślinnych pierwiastków, których zbawienne składniki w lekko osłodzonych spirytualnych płynach są rozpuszczone. Łyżeczka do kawy tego Elixiru, zwłaszcza do trochę wody z cukrem, zażyta przed i po jedzeniu, pobudza apetyt i trawienie. (963-2-24)

Broszura o leczeniu się samemu, zawierająca wszystkie choroby, w których ten Elixir jest pomocnym, wraz z dokładnym przepisem użycia, dodaje się bezpłatnie do każdej flaszki. Niemniej powyższą broszurę na opłatne żądanie przesyłają pp. ***Klinger et Co***

Szczególniej zaleca się ten Elixir dla klasy pracującej, gdyż przez niego oszczędzi się wszelkich wydatków i straty czasu, albowiem każde leczenie Elixirem Guillé odbywa się bardzo prędko.

Do nabycia w Krakowie u p. A. Siedleckiego apt. — we Lwowie u pp. Adolfa Berlinera i Zygmunta Ruckera, aptekarzy — w Czerniowcach u pp. C. Altha i Krzyżanowskiego — Bielsku u p. Gustawa Johanny.

Kąpiele słone i morskie w Kołobrzegu (Colberg).

Łatwy dojazd jako do stacyi kolei żelaznej.

Z końcem Maja otwarte będą kąpiele słone, a 15 Czerwca kąpiele morskie.

Nowo wybudowany dom kąpielowy, dla dam, odpowiedni jest powiększającej się ilości gości kąpielowych, znaczenie powiększony, opatrzony wszelkiemi potrzebnemi urządzeniami.

Do wskazania mieszkań wszystkim wymaganiom odpowiednich i do udzielenia wszelkich bliższych wiadomości gotową jest

(975-2-4) *Dyrekcya kąpiel morskich.*

KARLSBAD.

Dr. Hordyński

od lat 10 lekarz zdrojowy w Karlsbadzie udziela rady lekarskiej w języku ojczystym **„Britania"** II. piętro, (1101-2-3)



W Krakowie w aptece *I. Trauczyńskiego* (pod firmą *Brunona Miczyńskiego*) — we Lwowie u p. *P. Mikolasza* — w Poznaniu u p. *Mankiewicza.* (765-12)

Syrop Pagliano

Ten ogólnie znany środek leczniczy w najgorętszych chorobach (jako czyszczący krew), z najlepszym skutkiem używany, jest do nabycia pod zaręczeniem prawdziwości w Wiedniu w Składzie Komisowym Wollzeile N. 12.— Cena za flaszkę 1 złr. 23 ct. — za tuzin 12 złr.

Liczne pisma dziękczynne, leżące do przejrzenia, dostarczają najlepszego dowodu wybornej skuteczności tego Syropu. Sława tegoż czyni zbytecznym dalsze zachwalania, a zalecenie tego artykułu pozostawia się Szanownym Konsumentom, którzy się o zbawiennym skutku tego Syropu przekonali. (913-4-6)

WIZYKATORYE zwane Albespeyres

przyjęte do szpitalów francuskich cywilnych i wojskowych **z rozkazu Rady zdrowia publicznego.** Wizykatorye te, które noszą podpis Albespeyres na etykiecie zielonéj, działają w 6 lub 8 godzin najdłużéj. Prócz tego, **papier Albespeyres** utrzymuje z siebie samego ropienie obfite i regularne, bez woni, ani dolegliwości. Każdy arkusz papieru opatrzony jest nazwiskiem **Abespeyres.**

KAPSUŁKI RAQUIN,

potwierdzone przez Akademią medyczną francuską, która sprawdziła ich skuteczność i otrzymała sto najzupełniejszych kuracyj na stu osobach dotkniętych zaraźliwemi chorobami. Akademia zatem orzekła, że kapsułki te są doskonalsze nad wszelkie preparacye z **Kopahu.** Każdy flakonik zawinięty jest w raport potwierdzający, wydany przez Akademię medyczną.

W Paryżu na Faubourg St. Denis N. 80 i w głównych aptekach za granicą. (744-45)

HEMOROIDY,

nawet zastarzałe, można bardzo prędko wyleczy przez użycie POMADY p. ***Royer,*** mającej własność roztwarzania i rozpędzania. Cena bardzo przystępna. 763-24-)

PAPIER ELEKTRO-MAGNETYCZNY

p. ***Royer,*** leczy **gościec, boleści krzyża, paraliże,** jak również **katary, irytacye piersi i naczyń oddechowych.**

Skład główny w Paryżu przy ulicy S. Marcina Nr. 225 — w Krakowie w aptece pana I Trauczyńskiego (pod firmą Miczyńskiego) — we Lwowie w aptece pana Piotra Mikolasza — w Pradze w składzie materyałów aptecznych. p. Vsetecky.

Filip Haas i Synowie,

Skład towarów w Wiedniu,

(923-3-6)T **Stock im Eisenplatz.**

Największy wybór wszelkich gatunków

Obić papierowych.

Wzory rozsyłają się na żądanie jak najrychlej.

Wiedeń, Kärntnering Nr. 15.

Bazar Tapetów.

Nowo otworzony

Bazar Tapetów (Obić)

w Wiedniu, Kärntnerring Nr. 15, naprzeciw pałacu ks. Würtemberga, znany ze względu sumiennej i rzetelnej obsługi, poleca swój

wielki Skład najnowszych

francuskich i angielskich Obić papierowych.

za rulon od **15 cent.** i wyżej. (774-4-24)

1 pokój około 12' w kwadrat bez roboty szpalerowej od złr. 4·50 i wyżej

1 „ „ „ z robotą szpalerową „ „ 9·— „

Za trwałą i czystą robotę szpalerową zaręcza się.

Podejmuje się **całkowitego urządzenia mieszkań** tak w miejscu jak i na prowincyi. — Okazy i Cenniki rozsyłają się bezpłatnie.

F. J. FISCHER.

Wiedeń, Kärntnering Nr. 15.

Bazar Tapetów.

Pastylki piersiowe

ze soku głowiastej sałaty i laurowych liści PP. **Grimault et Cie** w Paryżu.

Są to wyborne cukierki złożone z dwóch substancyj znanych w medycynie ze swych własności łagodzących i uśmierzających skutecznie kaszle, rozjątrzenie w piersiach, katary uporczywe. — Cukierki te łącznie z Syropem nadfosforanu wapna używają się dla uśmierzenia mocnego kaszlu (połączonego z odpluwaniem i kokluszem). (7.0 27-32)T

Dostać można w aptekach: PP. *I. Trauczyńskiego* (pod firmą (*Brunona Miczyńskiego* i „pod Barankiem" p. *Redyka* w Krakowie; p. *Zyg. Rukera, Berlinera* i *Piotra Mikolascha* we Lwowie; p. *Szaittera* ap. w Rzeszowie; w Wiedniu w składzie materyałów aptecznych pp. *Raabe* i *Röder*

Łatwiej mówić o bócie, aniżeli go zrobić. Pierwszy i największy Skład fabryczny



OBUWIA własnego wyrobu

EMANUELA STERNA w WIEDNIU

Stadt Mariengasse Nr. 2,

zaleca ogromny wybór *najgustowniejszych wytwornie a szczególnie trwale* wykonanych towarów, z najrozmaitszego materyału i gatunków skór po następujących zadziwiająco niskich cenach.

(853-2-36) **kamaszki męzkie**

kozłowe i cielęce złr. 4.50, 5, 5.50, 6. złr.

„ obsadz. skórka rękaw. złr. 5. 5.50, 6.

„ kołkami śrubami, kapami z poczworną podesz. złr. 6·50, 7·50 8. — z ros. lakieru, gładkie obsadzane, złr. 5, 5·50, 6, 7, 7·50.— z salonowego lakieru złr. 5, 5·50, 6, 6·50.

dto obs. kol. skórą, złr. 6, 6.50, 7, 7.50.

Kamaszki sukienne i pilśniowe dla cierpiących na nogi złr. 4·50, 5 50, 6, 6·50, 7.

Cielęce z 2ną podesz. nieprzem. zł. 6, 6·50, 7.

Buty wysokie jucht. i ciel. złr. 8·50. 9, 10, 12.

Kamaszki dla chłopców:

matowe, cielęce, złr. 2·20. 2·80, 3, 3·50.

Kamaszki damskie:

prunellowe, aksamitne z obcasikami, złr. 1.80, 2·10, 2·50, 2·80, 3, 3·30, 3·50, 4.— nów. kształ. złr. 3·50, 4, 4·50, 5, 6. z gumami, złr. 2·50, 2·80, 3, 3·30, 3·80, 4·50 ze skóry matowej, kozłowej, glanc., ciel. z pół-podesz. złr. 3, 3·50, 3·80, 4.

dto z najlep. gat. zł. 4·50, 5, 5·50, 6. nieprzemakalne skórzane, sukienne, pilśniowe, z podw. przyśrub. lipskiemi podeszw. złr. 4, 4·50, 5, 5·50, 6, 6·50, 7·50, 8.

Kamaszki dla dzieci:

aksam., prunell., skórkowe, 90 ct. do 2·50.

Kamaszki dla dziewcząt:

aksamitne, skórkowe i prunelowe złr. 2, 2·50, 2·80, 3, 3·50, 3·80, 4.

Wielki Skład Kamaszków damskich z obcasikami kork, odzłr. 5 do 6.50 - obok wielu niewymienionych gatunków ze sukna, futra, jedwabiu, atłasu, itp.. zawsze w zapasie.

Cenniki na żądanie przesyłamy darmo.

Zamówienia według miary i naprawy będą najszybciej wykonywane. Polecenia zamiejscowe wypełniają się za pobraniem poczta. Kupujący hurtownie otrzymują zniżkę.

PIGUŁKI Z ROŚLINY MATIKO

PP. GRIMAULT et Cie APTEKARZY w PARYŻU

Pigułki te, niezawodnej skuteczności przeciw wszelkiego rodzaju *rzeżączkom*, łączą w sobie esencyę Matiko i balsam Kopajwy; nie mają najmniejszej a tak odrażajęcej woni Kopajwy i nie sprawiają odbijania się: dla tego też poszukiwane są przez lekarzy.

Szprycowanie z Matiko jest niezawodnym środkiem na też słabości dla osób, które wolą leczyć się środkami zewnętrznemi, niż przyjmować lekarstwa.

Każdy flakonik opatrzony jest podpisem: *„Grimault et Cie.* (758-14-16)

Dostać można w Krakowie w aptece pana *I. Trauczyńskiego* (pod firma *Brunona Miczyńskiego*) i w aptece „pod Barankiem" p. *Redyka*; we Lwowie w aptekach pp. *Piotra Mikolasza, Berlinera* i *Rukera*; w Brodach w aptece p. *Franzosa*; w Wiedniu w Składach materyałów aptecznych pp. *Raabe* i *Röder*; w Rzeszowie w aptece p. *Szaittera*; w Pradze w Składzie materyałów aptecznyeh p.s *Vzeteczki.*

W nowo zakładającym się Banku

są posady

Buchhaltera, Korespondenta, Kasyera i Pomocników tychże

do obsadzenia.

Opieczętowane oferty

przyjmuje Administracya „Czasu," pod literą **B**. (1057--3)

SYROP CHRZANOWY Z IODEM

PP. GRIMAULT et Cie Aptekarzy w PARYŻU

SKUTECZNIEJSZY ŚRODEK OD TRANU WIELORYBIEGO

Środek ten zawiera jod w ścisłem połączeniu z sokiem roślin anti-szkorbutycznych, jakimi są: chrzan, rzeżucha i t. p., których skuteczność jest powszechnie znaną, a w których to jod znajduje się w stanie naturalnym. Z tego to właśnie względu zastępuje on tran rybi, którego smak jest nieznośny i trudny do trawienia. Nieoceniony jest w leczeniu dzieci cierpiących *na lymfatyzm, krzywienie się kości pacierzowej, przeciw nabrzmieniu gruczołów szyi, strupów na głowie i obliczu.* Toniczny i czyszący zarazem wzbudza *apetyt, ułatwia trawienie, powraca tkankom ciała ich jędrność naturalną*; przepisuje się często przez lekarzy *w początkach suchót.*

Dostać można w Krakowie w aptekach pp. *I. Trauczyńękiego* (pod firmą *Brunona Miczyńskiego*) i *Redyka*; we Lwowie w aptekach pp. *Fiotra Mikolasza, Berlinera* i *Rukera*; w Brodach up. *Franzosa*; w Rzeszowie w aptece p. *Szaittera*; w Pradze w Składzie materyal. aptecz. p. *Vszeteczki*; w Wiedniu u pp *Raabe* i *Röder.* (751-21-)

Główna wygrana 250.000 złr.

najniższa wygrana 160 złr.

Dnia 1go Czerwca 1869

odbędzie się wielkie ciągnienie przez rząd założonej i poręczonej c.k. austr. Pożyczki państwowej z roku 1864, w kwocie

129 Milionów 983.000 złr.

Pomiędzy 400.000 wygranami pożyczki, znajdują się wysokie trafne: 20 po złr. 250.000, 10 po 220.000, 60 po 200.000, 81 po 150.000, 20 po 50.000, 20 po 25.000, 121 po 20,000, 90 po 15.000, 171 po 10.000, 352 po 5.000, 432 po 2.000, 783 po 1.000, 1350 po 500 i t. d. i 160 złr. w. a. jako najniższa wygrana każdego wyciągniętego losu.

Żadna inna pożyczka loteryjna nie nastręcza tyle szansy do wygrania, jak ta, i każdemu dana jest sposobność, małą wkładką wygrać 250.000 złr.

Jeden Los z Seryą i numerem wygranej kosztuje 2 złr. 3 Losy 5 złr.; 7 Losów 10 złr.; 15 Losów 20 złr. wal. austr. w bankotach.

Łaskawe zlecenia za nadesłaniem gotówki wypełniają się szybko, sumiennie i opłatnie; do każdego zlecenia dodaje się urzędowy plan gry, udziela się wyjaśnienie na każde zapytanie, a po odbytem ciągnieniu pszesyła się bezpłatny Wykaz wygran każdemu uczęstnikowi, niemniej wygrane pieniądze natychmiast przesłanemi będą. Upraszam więc o bezpośrednie zgłaszanie sią do podpisanego Domu handlowego (953-7-8)

I. Breycha

w Frankfurcie n. M.,

grosse Friedbergerstrasse, 41

Słabości piersiowe.

SYROP Z NADFOSFORONU WAPNA

PP. GRIMAULT et Cie APTEKARZY w PARYŻU

Postrzeżenia najznakomitszych lekarzy dozwalają uważać ten środek specyficzny jako najskuteczniejszy na suchoty, słabości płuc i naczyń oddechowych. Jest to wyborny środek na uporczywy kaszel, grypę, astmę i na słabości naczyń powietrznych płuc (bronchites). Uspakaja *kaszel*; pod jego wpływem potnienie ustaje i chorzy szybko powracają do pożądanego zdrowia. — Każdy flakonik opatrzony jest podpisem: *„Grimault et Cie."*

Dostać można w Krakowie w aptece p. *I. Trauczyńskiego* (pod firmą *Brunona Miczyńskiego*) i w aptece p. *Redyka*; we Lwowie w aptekach pp. *Zygmunta Rukera, Berlinera i Piotra Mikolasza*; w Brodach w aptece p. *Franzosa*; w Wiedniu w Składzie materyałów aptecznych pp. *Raabe* i *Röder*, i w apt. p. *Szaitera* w Rzeszowie; w Pradze w składzie mate ryałów aptecznych p. *Fr. Vsetecky.* (749-28--32)

GUARANA

PP GRIMAULT et Cie APTEKARZY w PARYŻU

Jest to lekarstwo niewinne, a wyłącznie *roślinne*, pochodzi z Brazylii; staraniem pp. *Grimault et Cie* do Francyi sprowadzone Sprzedaje się w pudełkach po 12 pakiecików wraz z przepisem zażycia onychże w języku polskim. (759-26-32)

Każdy pakiecik opatrzony jest podpisem: *„Grimault et Cie."*

Dostać można w Krakowie w aptekach *I. Trauczyńskiego* (pod firmą p. *Brunona Miczyńskiego*) i „pod Barankiem" pana *Wiktora Redyka* — we Lwowie w aptekach pp. *Zygmnnta Rukera, Berlinera* i *Piotra Mikolasza*; w Brodach w aptece p. *Franzosa*: w Wiedniu w Składach materyałów aptecznych pp. *Raabe* i *Röder*; w Rzeszowie w aptece pana *Szaittera.*; w Pradze w składzie materyałów aptecznych p. *Fr. Vszeteczky.*

Czcionkami Drukarni „Czasu" *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni: *Józef Łakociński.*